



Bulgaria. Uliczka w Neseberze
Fot. W. KLAG

Partyjno-państwowa delegacja PRL z wizytą w Bułgarii

Serdeczne powitanie w Sofii • Rozmowy plenarne i spotkanie W. Jaruzelskiego z T. Żiwkowem potwierdziły braterską przyjaźń obu krajów • Przyjęcie na cześć polskiej delegacji

SOFIA (PAP). Na zaproszenie sekretarza generalnego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczącego Rady Państwa Ludowej Republiki Bułgarii **TODORA ŻIWKOWA**, 20 bm. oficjalną wizytę przyjaźni w Bułgarii złożyła partyjno-państwowa delegacja PRL pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, gen. armii **WOJCIECHA JARUZELSKIEGO**.

W skład delegacji wchodził: I sekretarz NK ZSL, wiceprezes Rady Ministrów PRL — **Roman Malinowski**, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, minister spraw zagranicznych — **Józef Czyrek**, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Włodzisław Mokrzyński**, wiceprzewodniczący CK SD — **Józef Eljasiewicz**, zastępca członka KC PZPR, wiceminister obrony narodowej, główny inspektor szkolenia MON, członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, gen. broni **Eugeniusz Molczyk**, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku — **Stanisław Bejger**, ambasador PRL w Ludowej Republice Bułgarii — **Władysław Napieraj**.

Delegacji towarzyszyła grupa doradców i ekspertów. Na lotnisku Okęcie w Warszawie delegację zęgnali: przewodniczący Rady Państwa — **Henryk Jabłoński**, marszałek Sejmu — **Stanisław Guewa**, członek Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, członkowie kierownictwa stronnictw politycznych, Prezydium Rządu, gospodarze stolicy.

Obecny był chargé d'affaires a.i. LRB — **Georgi Banenkim**.

SOFIA (PAP). Sprawozdawcy PAP relacjonują: Samolot z białoczerwonymi szachownicami wylądował na sofijskim lotnisku o godz. 9.35 czasu miejscowego.

Przy stopniach samolotu — serdeczne powitanie W. Jaruzelskiego przez T. Żiwkova. Bułgarscy pionierzy wręczają kwiaty. Słychać dźwięki marsza powitalnego. Polski gość odbiera raport dowódcy kompanii honorowej. Orkiestra gra Mazurka Dąbrowskiego i hymn bułgarski. Oddany zostaje 21-krotny salut artylerystyczny. Sofia wita z najwyższym szacunkiem delegację polską.

Wznowienie genewskich rokowań ZSRR — USA

GENEWA (PAP). Negocjatorzy ZSRR i USA wznowili w czwartek po dwumiesięcznej przerwie, zapoczątkowanej w listopadzie ub. r. radziecko-amerykańskie rokowania w sprawie ograniczenia nuklearnych środków średniego zasięgu w Europie. Sześć delegacji obu mocarstw — **Julij Kwieciński** i **Paul Nitze** — nie złożyli żadnych oświadczeń na temat posiedzenia, które odbyło się w siedzibie radzieckiej misji przy ONZ w Genewie i trwało godzinę i czterdzieć minut. Jak wiadomo, strony uzgodniły, że rokowania będą pójnne.

Obserwatorzy zwracają uwagę, że obecna runda rokowań radziecko-amerykańskich rozpoczęła się kilka dni po ogłoszeniu przez **Leonida Breżniewa** ważnego przemówienia, w którym zawarł istotne z punktu widzenia negocjacji, stwierdzenie. Oświadczył mianowicie, że już doszło do znacznej redukcji ilości radzieckich nuklearnych środków średniego zasięgu w Europie. Nawigując do „zamrożenia” przez ZSRR rozmieszczenia dalszych tego rodzaju środków w europejskiej części Związku Radzieckiego, przywódcę radziecki oznajmił, że również na wschód od Uralu nie będą rozmieszczane żadne nowe radzieckie rakiety średniego zasięgu, którymi można by razić cele w RFN lub w innych krajach Europy zachodniej. Są to istotne uzupełnienia radzieckiego stanowiska negocjacyjnego.

Relacje zachodnich agencji prasowych przytaczają wypowiedzi szefa delegacji USA, Paula Nitze, złożone po przybyciu do Genewy. Wynika z nich, że strona amerykańska niezmienne trzyma się poprzedniego stanowiska negocjacyjnego, tj. tzw. rozwiązania zerowego.

Konsultacje na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ

Falklandy: brytyjska inwazja na wyspy jest nieunikniona

NOWY JORK (PAP). W dniu 19 bm. odbyły się kolejne konsultacje członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, podczas których sekretarz generalny ONZ poinformował o przebiegu rokowań pokojowych w sprawie rozwiązania konfliktu brytyjsko-argentyńskiego.

Sekretarz generalny ONZ oświadczył, iż istniejących różnic pomiędzy stronami konfliktu nie udało się przełamać; wyraził pogląd, że potrzebne jeszcze parę dni dla zbadania istniejących wciąż jeszcze, mimo krytycznej sytuacji, możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu.

BUENOS AIRES, LONDYN, NOWY JORK, RZYM

(PAP). Jak donoszą wyścianicy prasy, którzy przebywają na okrętach brytyjskiej floty w rejonie Falklandów (Malwinów) — wydaje się, że inwazja wojsk brytyjskich na archipelag jest nieunikniona.

W środę rano czasu argentyńskiego (po południu czasu warszawskiego) brytyjskie okręty i samoloty ponownie ostrzeliwały i bombardowały okolice stolicy Malwinów — Puerto Argentino (Port Stanley).

LONDYN (PAP). Rząd brytyjski opublikował w czwartek dokument, w którym precyzuje stanowiska Londynu i Buenos Aires w rokowaniach na rzecz pokojowego rozwiązania sporu brytyjsko-argentyńskiego. Przedstawiając go, rzecznik brytyjskiego MSZ podkreślił, że „ostatnia odpowiedź argentyńska na propozycję brytyjską jest równoznaczna z ich odrzuceniem”.

Jubileusz RSW „Prasa — Książka — Ruch”

35 lat w służbie partii i społeczeństwa

WARSZAWA (PAP). W związku z 35-leciem Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch” 20 bm. odbyło się w Warszawie uroczyste spotkanie pracowników tej instytucji.

Na uroczystości przybyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady RSW, „Prasa — Książka — Ruch” **Stefan Olszowski**, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR **Jan Głowczycki**, kierownicy wydziałów KCPZPR: Prasy, Radia i Telewizji **Lesław Tokarski** i Ogólnego **Antoni Górny**, członkowie kierownictwa stronnictw politycznych, resortów, instytucji i organizacji społecznych. Obecni byli przedstawiciele ambasady Krajów Wspólnoty Socjalistycznej.

Witając zebranych prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa — Książka — Ruch” **Włodzisław Mokrzyński** podkreślił, że działalność Spółdzielni jest jej stałym związkiem z polityką i programem partii. W imieniu zarządu Spółdzielni jej prezes przekazał wszystkim pracownikom podziękowanie za ich zaangażowaną pracę i wkład w dorobek RSW.

Za wybitne zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej w grupie pracowników RSW „Prasa — Książka — Ruch” przyznano odznaczenia państwowe. Wręczyli je **Stefan Olszowski** i członek Rady Państwa, „redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi” **Mieczysław Rog-Świątek**.

Krzyże Kawalerskie Orderu

Do 1984 roku Kraków będzie posiadał ponad 100 tys. abonentów telefonicznych

W najbliższych latach centrale telefoniczne w Skawinie, Wieliczce i kilku osiedlach Krakowa ♦ Z Krakowa do Łodzi już łączy automat ♦ Do końca roku automatyczne połączenie z Katowicami i Wrocławiem

(Inf. wł.) Po wczorajszej Egzekutywie KK PZPR, której jednym z punktów był rozwój krakowskiej telekomunikacji, wiceminister łączności inż. **Władysław Gurgul** spotkał się z dziennikarzami prasy krakowskiej. Relację z tej konferencji rozpocznie od końca, gdyż to chyba najbardziej zainteresuje czytelników. Oto planuje się, że do końca 1984 roku w Krakowie przybędzie 44 tys. abonentów. Telefony otrzymają głównie mieszkańcy nowych osiedli m. in. Piasków Wielkich, Prokocimia, Woli Duchackiej, Bieżanowa, osiedli za ul. Opolską. Ponadto w latach 1982/83 oddana zostanie nowa centrala w Skawinie a w 1984 w Wieliczce. Oba te miasta zostaną podłączone bezpośrednio do węzła krakowskiego i uzyskają możliwość automatycznych połączeń międzymiastowych.

Czy te zamierzenia nie są na wyrost? Wydaje się, że nie. Gwarancję stanowi uchwała Egzekutywy, która wyznacza konkretne zadania i terminy. Czytelnik zapewne powie, że uchwał podobnych było wiele i ich efekty są miernie. Z telekomunikacją jest trochę inaczej. Podobna uchwała Egzekutywy została podjęta w 1972 roku i właśnie niedawno została w pełni wykonana. Jak bowiem poinformował nas dyrektor krakowskiej poczty **Lucjan Milewski** w Krakowie w ostatnim dziesięcioleciu zbudowano 8 central miejscowych, co dało możliwość uzyskania 68 tys. numerów. W czasie realizacji tego programu dwie centrale rozbudowano, a trzecia jest na ukończeniu. Dzięki temu na koniec roku Kraków będzie posiadał 84 tys. numerów w tym aż 24 tys. to rezerwa.

Duża rezerwa jest efektem m. in. zaniedbań w sieci kablowej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przygotowania do obchodów święta polskiej wsi

(Inf. wł.) 30 bm. w ostatnią niedzielę maja przypada w tym roku tradycyjne święto polskiej wsi. Obchodzone od lat Święto Ludowe było zawsze wyrazem patriotycznych dążeń chłopstwa polskiego, manifestacją jedności tych, którzy żywią i bronią. Nie wszystkie spośród tych świątecznych dni były dniami radosnymi. Okoliczności bowiem nie zawsze temu sprzyjały. Bywało, że trzeba się było głośno upominać o prawa dla ludu pracującego wsi w twardej, uporczywej walce. Stamtąd właśnie wyrastał rodowód postępowych tradycji polskiej wsi, tradycji kultywowanych do dziś.

Tegoroczne obchody Święta Ludowego przypadają w okresie szczególnie dla kraju trudnym. Kryzys dotknął jednakowo i miasto i wieś, z tym

Czy młodych ludzi będzie stać na zagraniczną wycieczkę?

• W „Juwenturze” i „Almaturze” propozycji mało i wszystkie drogie
• Każdy radzi sobie jak może

(Inf. wł.) Wakacje coraz bliżej. A wakacje to podróże, wycieczki, wyjazdy. Po kraju i poza jego granicami. Wyjazdy zagraniczne... Czy w tych chudych czasach będzie na nie stać ludzi młodych, studentów, robotników?

W „JUWENTURZE”... działającym pod patronatem ZSMP tego roku chudziutko. Firma ma zarobić na sobie, a wyjazdów w porównaniu z rokiem poprzednim niewiele. Ograniczono do minimum personel, warszawska centrala zrezygnowała nawet z należnych sobie świadczeń, krakowski oddział ma po prostu przetrwać. Ogółem przygotowano 30 grup wycieczkowych dla 1000 osób (dla porównania w ubiegłym roku było na samych Węgrzech 76 grup) głównie na Węgry, do Bułgarii i Rumunii, niewiele do NRD i Czechosłowacji. Koszty — naprawdę niższe niż w innych biurach — dają się i tu

mocno odczuć i w konsekwencji na juwenturzystach wycieczkach ludzi naprawdę młodych będzie stosunkowo niewiele.

Na dwutygodniowy wyjazd do Bułgarii czy Rumunii trzeba zarezerwować kwotę 16—20 tys. złotych. Najbardziej poszły w górę koszty transportu (kolej), o samolocie trudno nawet mówić, podwyższone ceny transportu samochodowego wiszą w powietrzu stawiając pod znakiem zapytania kalkulację wycieczek organizowanych tym sposobem. Na chętnych oczekują miejsca „u cie-

Czytacie w MAGAZYNIE:

• W stalowni konwertorowej Huty im. Lenina pracują po kilkanaście lat. Należą do partii i do obecnie zawieszonych Solidarności. Pragnęli i pragną spokoju, warunków sprzyjających rozpoczęciu lepszego życia. Byłoby jednak nieprawdą twierdzić, iż nie udzielił im ten klimat obejmujący kraj napięć i konfliktów. Przeżył, jest głęboko, reagował emocjonalnie. Tak rozpoczyna swój reportaż o robotnikach huty **ZDZIŚŁAWA OTEŁĘGA**. Jaka jest świadomość krakowskich hutników po pięciu miesiącach stanu wojennego? Jaki mają stosunek do partii i Solidarności? Czego pragną? Odpowiedzi na te i wiele innych problemów znajdzie Czytelnik na str. 3 w art. **MIEDZY CHAŁCĄ I NADZIEJĄ**.

• Na tej samej stronie znakomity uczonej polski, niezwykły prof. **KONSTANTY GRZYBOWSKI** odpowiada na pytanie — CO TO JEST SIŁA WŁADZA. „Nie jest nią każda władza, która przeprowadza to, co chce, zmusza do milczenia przeciwników.” (...) Siłą jest „taka władza, która ma oparcie w siłach społecznych świadomych tego, czego chcą i umiających to, czego chcą, powiązanych z poglądami i interesami społeczeństwa jako całości.”

• Ponadto felieton **STEFANA CIEPLEGO**, „**STAN WOJENNY**”, recenzje z teatrów, muzeum, fragmenty książki **KAW**.

• O kulisach włoskiej piłki nożnej pisze **ANDRZEJ STANOWSKI** na str. 6.

Kierownictwo partii chce od nas niebanalnych odpowiedzi na niebanalne pytania

Wypowiedź prof. JERZEGO WIATRA dyrektora IPPML dla PAP

WARSZAWA (PAP). Niedawno odbyło się posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Na te całokształt życia intelektualnego i naukowego instytutu, działającego jako jeden z wydziałów Komitetu Centralnego Partii, jest specjalną placówką badawczą; jednym z wielu ośrodków nauk społecznych a równocześnie nie ośrodkiem unikalnym, nie mającym swego odpowiednika w innych pionach nauki naukowej.

Dyrektor Instytutu prof. dr **Jerzy Wiatr** powiedział dziennikarzowi PAP, że IPPML KC PZPR jest placówką interdyscyplinarną, poświęconą badaniom w zakresie podstawowych marksistowsko-leninowskich nauk społecznych, to znaczy filozofii, socjologii, politologii i w pewnej mierze nauk ekonomicznych. Z drugiej strony — jest to instytut badawczy, którego zadaniem nie jest wyłącznie rozwój nauki, wzbogacanie teorii, lecz dostarczanie konkretnych, aktualnych analiz szybko zmieniającej się rzeczywistości społecznej, ekonomicznej i politycznej kraju, analiz służących bezpośrednio rozstrzygnięciu bieżących zadań politycznych i społeczno-gospodarczych.

Znaczną część prac studyjnych jest, ze swojego założenia, przeznaczona dla kierownictwa partii i ma charakter pewnego rodzaju prac sztabowych na potrzeby Biura Politycznego czy Sekretariatu KC.

Instytut, będąc wydziałem KC, jest włączony w bezpośrednią pracę partijną. Naukowcy instytutu regularnie przebywają w zakładach pra-

cy i to nie tylko jako badacze. Przede wszystkim spełniają tam funkcje polityczne. Owo związane z praktyką jest ogromnie cenne, pozwala pogłębić rozumienie problemów „Stracony” czas z punktu widzenia naukowego problemu później konkretnym realizującym — rozumieniem tego, co się w kraju dzieje.

Pierwszy obszar zainteresowań IPPML dotyczy teoretycznych problemów budownictwa socjalistycznego. Drugi — teorii partii i systemu politycznego.

Trzeci — polityki społeczno-gospodarczej PZPR. Obok tych trzech zakładów instytut powołał od horyzontu międzykladowe zespoły badawcze, koncentrujące się na jakichś wybranych problemach, o szczególnym znaczeniu z punktu widzenia aktualnej polityki partii. Są obecnie dwa takie zespoły — jeden poświęcony problematyce związków zawodowych, drugi — polityce państwa i partii wobec Kościoła.

Instytut — podkreślił prof. Wiatr — jest częścią ideologiczną i teoretyczną frontu PZPR i razem z nim pracuje nad wewnętrznym odrodzeniem partii, jej wzmocnieniem na gruncie zasad marksizmu-leninizmu. Wszyscy członkowie zespołów badawczych obecnie zgadzają się z twierdzeniem, że u źródeł przeżywanego przez Polskę kryzysu, obok innych przyczyn, leżą również zaniedbanie, zlekceważenie prac ideologicznych, teoretycznych w partii i oczywiście w społeczeństwie jako całości. Kierująca budownictwem socjalizmu partia komunistyczna nie może

W nocy z soboty na niedzielę

Nowy rozkład jazdy PKP

(Inf. wł.) O godzinie 1 w nocy z soboty na niedzielę wchodzi w życie zmieniony i ulepszony rozkład jazdy pociągów. Nie tak dawno wprowadzono zmiany kursowania pociągów dwa razy w roku. Ale coż na kolei też obowiązują oszczędności. Z najważniejszych konkretnych zmian w okresie letnim od 15 VI do 2 IX będzie kursował pociąg Zakopane — Gdynia mając w swym składzie 4 bezpośrednie wagony do Ustki. Zmieniono rozkład jazdy nocnego pociągu Katowice — Krynica — Zagórz. Z Krakowa będzie on odjeżdżał o godz. 0.43. Tzw. pociąg letni do Przemysla odjeżdżał 22.10 oraz z Przemysla do Krakowa odjeżdżał o godz. 2.00 będzie kursował cały rok.

Pociągi ekspresowe „Krakus” i „Tatry” będą kursować bez zmian z zachowaniem tych samych godzin odjazdu i przyjazdu. W ruchu międzynarodowym zaplanowano pociąg „Cracovia” — odjazd z Krakowa godz. 19.35 przyjazd na dworzec Keleti w Budapeszcie o godz. 9.35. W drodze powrotnej

nej odjazd o 19.30 i przyjazd do Krakowa o 8.50. Co to tego pociągu potrzebnych jest kilka słów komentarza. Jadąc przez przejście graniczne w Muszynie nigdy w ubiegłych latach nie docierał punktualnie do Nowego Sącza a tym bardziej do Krakowa. Działło się tak za sprawą kłopotów z odprawą celną pasażerów powracających z zakupów na Węgrzech. W tym roku raczej nie powinno być z tą sprawą poważniejszych kłopotów. Ilość podróżnych będzie o wiele mniejsza. Pociąg relacji Kraków — Mielno będzie kursować na zmienionej trasie do Eufurtu. Następnym połączeniem z NRD jest pociąg relacji Rzeszów — Lipsk przyjazd na krakowski dworzec o 7.45.

„Bałkany” bez zmian. Pociąg do Warszawy odjeżdża o godz. 22.10. Przyjazd planowy o około 1.5 doby jazdy. Nie ma jednak sensu podawać dokładnej godziny, bo zawsze jest spóźniony. To samo jest w drodze powrotnej do kraju.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Od 24 do 29 V w „Grotosce”

Przegląd światowych osiągnięć teatru lalkowego

(Inf. wł.) Krakowski Teatr Lalki i Maski „Grotoska” — sam ciesząc się dużym zainteresowaniem poza granicami kraju utrzymuje od lat bliskie kontakty z wieloma głosnymi w świecie teatrami lalkowymi. Dobrą tradycją się stało, że dyrektor „Grotoski” **Freda Leniewicz** wykorzystuje każdą okazję, by na krakowskiej scenie przy ul. Skarbowej mogły zaprezentować swój repertuar teatru znane nam dotąd tylko z recenzji światowych lub relacji z międzynarodowych festiwalu. Tak więc w przyszłym tygodniu w Krakowie będziemy mieli okazję oglądać kilka takich teatrów. Z Wielkiej Brytanii przyjeżdża **Stan Parker** z widowiskiem „Cyryl i Mamonetka”. Zobaczymy, znany już w Krakowie szwedzki teatr „Totem” z Uppsali **Vojo Stankovskiego**, który tym razem pokazuje nowy spektakl pt. „Mala syrenka” według Andere- na. Na pewno wszystkich zainteresuje przeznaczony dla dorosłych, współczesny muzyczny spektakl znanego twórcy teatru lalkowego **Michela Poletiego** ze Szwajcarii. Pokaże on „Romeo i Julia” wg Szekspira z towarzyszeniem ostrej, rockowej muzyki. Z prężniactwa zapowiadamy też sławny teatr lalkowy z Budapesztu, który pokazuje w Krakowie znane nam całym świecie przedstawienie „Janosch Chwał”.

A o tym dokładny terminarz przeglądu:

24.V. o godz. 17-tej występuje **Michel Poletti**, spektakl „Romeo i Julia” powtarzany jest 25 bm. o 10.30. 27.V. (czwartek) o godz. 11-tej wystąpi „Totem” **Vojo Stankovskiego** („Mala syrenka”), 28.V. o godz. 11-tej wystąpi **Budapeszteński Teatr Lalek** („Janosch Chwał”). W sobotę 29 zobaczymy będzie można o godz. 11-tej przedstawienie **Stana Parkera** „Cyryl i Mamonetka”.

Kronika dnia

Reaktywowano Wojewódzką Radę Gospodarki Materialowej w Krakowie

(Inf. wł.) Prezydent m. Krakowa zarządził, że 12 maja br. reaktywował Wojewódzką Radę Gospodarki Materialowej. Będzie to organ opiniotwórczy, którego głównym zadaniem jest racjonalizacja gospodarki materialowej w województwie. O tym, że każde województwo we własnym zakresie musi sobie radzić z zaopatrzeniem w materiały i surowce wiadomo od dawna. Jak je wydobyc, jak przerobić, jak zaktualizować przemysł terenowy — to główne pytania, na które w trakcie prac należy znaleźć odpowiedzi. Ważne jest również wykorzystanie potencjału krakowskich instytucji naukowo-badawczych i wyższych uczelni. Okazuje się bowiem, że zbyt często pomysły i opracowania leżą w szufladzie, bądź sprzedawane są w ramach eksportu myśli technicznej a w Krakowie zainteresowane przedsiębiorstwa z podobnych branż o tym nie wiedzą.

Niewiedzę rolę sedziwego w rozdziale surowców i materiałów z puli wojewódzkiej także przejmie Rada. Oby takta sprawa odwołała i rozdzielenie nie przysięgło ważniejszych spraw związanych choćby z doskonałym przepływem o wykorzystaniu surowców wtórnych. Na pierwszym posiedzeniu organizacyjnym wybrano zespoły problemowe i przewodniczącego Rady, którym został wiceprezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa. (Zur)

Z dalekopisu

(p) W ŚRODĘ rozpoczęła wziętą w NRD delegacja partyjno-państwowa Afganistanskiej Republiki Demokratycznej z sekretarzem generalnym Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu, przewodniczącym Prezydium Rady Rewolucyjnej ARD, Barakiem Karmalem na czele.

OD KILKU TYGODNI w Waszyngtonie panuje atmosfera skandalu wokół szeregu osobistość z kół rządowych. AFP stwierdza, że w ubiegłym tygodniu prezydent Ronald Reagan ogłosił raport finansowy za rok 1981, podając w nim, że otrzymał podarunki od osób prywatnych o łącznej wartości 31 tys. dolarów. Natychmiast też prasą amerykańską ujawniła, że niektórzy podarunki były po prostu łapówkami i że w zamian za te dary prezydent zobowiązał się do świadczenia pewnych usług. Reagan wyjaśnił następnie, że „nigdy nie przyszło mu do głowy, iż podarunek ma przynieść komukolwiek korzyść”.

W TEATRZE MUNICYPALNYM w Rio de Janeiro oraz w reprezentacyjnym teatrze w Sao Paulo dyrygował K. Penderecki symfonicznych orkiestrą miejscowymi. Podczas tych koncertów wykonane zostały 3 utwory „Przebudzenie Jakuba”, „Dziękuję natury nr 2” oraz „Symfonia nr 2 Bożego Narodzenia”.

ZARÓWNO w Rio de Janeiro jak i Sao Paulo K. Penderecki był b. gorąco przyjmowany przez publiczność, a miejscowa krytyka uznała go za największego współczesnego kompozytora.

ZOSTAŁ JUŻ USTALONY TERMIN wspólnego radzieko-francuskiego lotu w kosmos. O ile warunki atmosferyczne nie spowodują przesunięcia terminu, kosmonauci wystartują prawdopodobnie 24 czerwca br. o godzinie 21 czasu lokalnego (17 GMT) z kosmodromu Bajkonur.

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura maksymalna w dzień od 18 do 20 st., minimalna w nocy od 11 do 15 st. Wiatr słaby zmienny.

WZROZAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 14: Cieszkowa 19, Katowice 19, Bielsko 18, Kraków 20, Kielce 19, Sandomierz 18, Lesko 19, Przemyśl 18, Łęka 19, Tarnów 19, Nowy Sącz 23, Zakopane 15, Hala Gąsienicowa 10, Raszewice 6.

35 lat w służbie partii i społeczeństwa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Spółdzielni i wszystkim jej pracownikom przekazali obecni na uroczystości członkowie delegacji z krajów wspólnoty socjalistycznej.

Z kierowniczymi instytucji wydawniczych i poligraficznych krajów socjalistycznych, uczestniczących w obchodach jubileuszu RSW „Prasa — Książka — Ruch”, spotkał się członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stefan Olszowski, informując gości o aktualnych problemach naszego kraju, jak też o kwestiach partyjnego kierownictwa w sferze propagandy.

Gratulacje i życzenia dalszych sukcesów zarządził

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Obecni na konferencji prasowej sekretarz KK PZPR

Władysław Kaczmarek i wiceprezydent Krakowa Tadeusz Salwa deklarowali pomoc władz miasta w realizacji tego programu.

I jeszcze informacje, które zapewne zainteresują abonentów. Uruchamianie się automatyczne połączenie Łódź — Kraków — Łódź z Krakowa można uzyskać Łódź przez wykreślenie numeru kierunkowego 0-42. W niedłuktę przyszłości — być może już z początkiem III kwartału uruchomi się automatyczne połączenia Krakowa z Katowicami i Wrocławiem. (2)

Robotnicy Huty im. Lenina

o sobie i swoich sprawach

W stalowni konwertorowej Huty im. Lenina pracują po kilkanaście lat. Należą do partii i do obecnie zawieszanej — „Solidarności”. Pragnęli i pragną spokoju, warunków sprzyjających rozpoczęciu lepszego życia. Byłoby jednak nieprawdą twierdzenie, iż nie udzielili się im klimat obejmujących kraj napięć i konfliktów. Przeżywali je głęboko, reagowali emocjonalnie.

U nich współpraca pomiędzy partią a „Solidarnością” układała się dobrze. Obydwie strony działały prężnie. Do jakich drastycznych spórów nie dochodziło. Cechował wszystkich rozsądek...

W chwili ogłoszenia stanu wojennego Huta im. Lenina proklamowała strajk. Kierownictwo zakładu i „Solidarności” wydziału stalowniczego jednogłośnie stwierdziły, że stalownia konwertorowa musi pracować. Jest silna, mroźna. A tu trzeba podjąć decyzję: albo strajk, albo ciepło dla szpitala i miasta. Wybrali to drugie. Pracowali dobrze, nawet w tym czasie przygotowywali się do re-

wisli w powietrzu. Przecież nawet niektórzy postawili by przeciwko wyposażeniu zakładu w środki nadzwyczajne. Zarzyskują stwierdzenie, że przed stanem wojennym niewielu z nas byłoby za tym. Teraz, wiemy, że jest lepiej, ale dopiero teraz.

I ROBOTNIK

— Samo wkroczenie sił porządkowych i wojska było dla ludzi szokiem. Wojsko i ZOMO spodziewało się zbrojnego oporu. Takie zresztą docierały do nich pogłoski. M.in., że Huta jest przygotowana na zbrojny opór. Tymczasem widok żołnierzy i ZOMO z karabinami w rękach, musiał być przerażający. My również dostawaliśmy „kaczki”: np. na innych wydziałach strajk itp. A później szły sygnały, że na stalowni ZOMO było. Z kolei ze stalowni słyszeliśmy, że ośwem pobito kogoś na walcowni itd. A tak naprawdę w Hucie nikt nie odniósł obrażeń. Przynajmniej nie o tym dotąd nie słyszeliśmy, ani nie takiego nie widzieliśmy.

go, często ludzi zainteresowanych odsyłano do partii. Słyszano się głosy: Idź do partii, bo partia nie jest zawieszona. Dział socjalny, niestety, nie umiał nic poradzić. Brakowało ludzi kompetentnych. W styczniu, z inicjatywy partii w Hucie Lenina powstała komisja socjalna. Na wydziale stalowni w skład komisji socjalnej wchodził 6 członków obecnie zawieszonych „Solidarności” i 1 członek partii. Przewodniczącym komisji nie wybrano. Komisja czuwała nad sprawiedliwym podziałem towarów reglamentowanych. Towarów jest mało. Ludzie losują, denerwują się porażkami. Se nawet wydzielone sklepy, gdzie można zrealizować talony. Tylko ludzie nie mogą pojąć, dlaczego akurat „Mostostal” ma mieć granatowe koszuły, a oni białe. Ponadto ktoś tak zarządził. Huta im. Lenina chętnie zamieniała koks, blachę, cement z innym zakładem na towary reglamentowane. Jest to propozycja Huty. Tyle, że dotychczas żaden zakład na nią nie odpowiedział. Komisja ma więc pełne ręce roboty: wypłaty zasiłków statutowych i zapomóg pieniężnych, pomoc rzeczową, udzielanie pożyczek, kontrola jakości posiłków, pomoc dla emerytów. Część prac powinien prowadzić dział socjalny. Tylko, że w Hucie Lenina nie prowadzi. Wiele spraw nie powinno trafiać do komisji, ale ktoś je w końcu musi załatwić. Komisji ciągle brakuje czasu na zajmowanie się sprawami, do których została powołana.

Huty około 4 mld złotych musi obecnie dopłacić państwo. Znamy przyczyny. Wszystko to można łatwo wytłumaczyć, ale trudno pewnie rzecz pogodzić. Bawiem zwykły pracownik przychodzi do pracy i chce mieć co robić przez osiem godzin, a za dobrą, uczciwą pracę brać godziwe pieniądze.

Jan Koprowski — w stalowni konwertorowej pracuje już 19 lat. Od roku jest I sekretarzem POP. Kiedy rok temu jechał na Zjazd do Warszawy, w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł pt. „Mówi delegat Jan Koprowski: Patrzeć ludziom prosto w oczy”. Ten artykuł koledzy schowali na pamięć. Gdyby coś, to wtedy wyciągną i pokażą mu...

Pytam robotników skąd tyle wiary i zaufania mają do I sekretarza. Odpowiadają: Koprowski nie był skompromitowany, jest jednym z nas, i jest z nami. Stał zawsze po stronie robotnika. Codzienną swoją pracę zaczyna od hal. Sam Koprowski dodaje: — Jeśli nie pójdę do hali, to tyle spraw się nabiera, że później nie dam rady. Wiele rzeczy można wytłumaczyć członkowi partii, natomiast trudno bezpartyjnemu. Żeby dobrze zrozumieć robotników należy ich znać, znać też ich kłopoty. Kiedyś nie zgodziłem się z wypowiedzią premiera Rakowskiego, że ministrowie noszą wypowiadanie / kieszeni. Co z tego, skoro na opuszczone miejsce przychodzi inny „zaodowy minister”. Odpowiedziałem mu, że w tej chwili daję minimum dwóch kandydatów z zakładu stalowniczego na dyrektora naczelnego Huty Lenina, a z Huty Lenina na ministrów mogą dać pięciu kandydatów. A ile takich tu jest w Polsce? I tu tkwi podstawowy błąd.

Jan Koprowski opowiada o sprawach POP. Co czwarty członek partii złożył legitymację. Część odesłał na własną prośbę, innych organizacja sama skreśliła. No, bo proszę powiedzieć — mówi I sekretarz — przychodzi członek partii, argumentuje, że składa legitymację, a ja mu odpowiadam: człowieku, ja na żadnym zebraniu cię nie widziałem podczas mojej kadencji, a przecież obsługuję wszystkie zebrania.

Takich ludzi mu nie żal. Najbardziej martwi Koprowskiego to, że tak dużo robotników odeszło z partii. Wielu w dalszym ciągu uważa się członkami partii, choć są bez legitymacji. Wie, że w wielu przypadkach może na nich liczyć.

DLACZEGO ODESZLI, JAK ARGUMENTUJĄ?

— Czasami i tak, że nie chcą pracować „pod przymusem”. To było zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Inny powód to brak pieniędzy, środków do życia, a przede wszystkim duży nacisk środowiska pracy. Mówią, że zawiedli się na partii.

I sekretarz chce mieć jak najwięcej informacji. Dlatego na zebraniu zaprasza przedstawicieli wyższych instancji partyjnych KK. Często uczestnikiem zebrania jest Józef Klasa. Ludziom nie idzie o to, aby uczestniczyć w Komitetu Fabrycznym. Chcą aby ich wypowiedzi trafiały bezpośrednio do władzy, tej wyższej. Z Koprowskim mogą sobie porozmawiać w każdej chwili. Chcą aby ich sprawy, problemy trafiały wyżej i aby mieli na nie odpowiedź. Dlatego I sekretarz POP robi wszystko, aby przesłać na zebraniu do KK materiały, już na następnym zebraniu znajdowały odpowiedź. Nie zawsze mu się to udaje.

Należy się również przyznawać do błędów — mówi Jan Koprowski. Osiobiście miałbym do was pretensje, gdybyście przyszli dopiero na zebranie sprawozdawczo-wyborcze i powiedzieli, ten sekretarz... Jak się spotykamy codziennie, co czemu nie powiedzieli. Wygarną. Każdy może się mylić. Sekretarz powinien wychodzić z zebrania z mokrą koszulą. Wtedy wiedzieliby, że partia jest autentycznie robotnicza.

II ROBOTNIK

— Ja jednak powrócę do informacji. W dalszym ciągu nie mamy żadnej pewności, że nasze głosy z zebrania POP są przekazywane wyżej.

TAKIE MAMY PRAWO I MOŻEMY Z NIEGO SKORZYSTAĆ

JAN KOPROWSKI

— Na Zjeździe nie zawsze można było zabierać głos. Ale wtedy składało się głos do protokołu. Były różne postulaty i wnioski. Ponad 60 postulatów do rządu i Zjazdu — od Huty im. Lenina. Na niektóre dotychczas nie ma odpowiedzi. Ale myślę, że tu możemy wykorzystać Statut. Otóż mówi on m.in. o centralizmie demokratycznym. Jako POP możemy nasze wnioski, postulaty przesyłać do KC. Takie prawo POP w tej chwili mają. Jeśli będzie następne zebranie możemy podjąć uchwałę i nawet przesyłać ją do KC. I musimy dostać odpowiedź.

— Czy w takim razie długo będziecie jeszcze I sekretarzem POP? — pada głos z sali. — Przecież ominiesz masę ludzi.

— Takie mamy prawo i możemy z niego skorzystać. Prawo w Statucie, za którym ja jako delegat głosowałem.

Po chwili z sali pada refleksja: Naród jest smutny. A ktoś dodaje: zdobędziemy mistrzostwo świata w piłce nożnej, to się rozвесelimy.

Jednak wszyscy są poważni...

Z reporterką rozmawiali robotnicy Huty im. Lenina, Wydziału Stalowniczego: RYSZARD WCISŁO, JERZY JANKOWSKI, WŁADYSŁAW KOTYZA, STANISŁAW DAMIAN i JAN KOPROWSKI.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

MIEDZY CHAOSEM

montu konwertora. Niektórzy z innych wydziałów telefonowali, wymyślali im o łamaniu strajków. Ale było to raczej przypadki sporadyczne.

Zapada milczenie. Cisza. Słychać tylko ciękie westchnienia. Przesuwające się przed nimi obrazy tamtej rzeczywistości w dalszym ciągu szokują...

I ROBOTNIK

— „Solidarność”, ta na dole, zawsze była tylko związkami. Ona do polityki się nie mieszała. Ludzie w niej działający zawsze byli klasą robotniczą i będą. Tylko tam na górze pięć może dziesięć osób przekształcało konsekwentnie związek w partię polityczną; chcieli przejęcia władzy, dzielenia stanowiska państwowego... W ostatniej fazie działania „Solidarności”, ludzie na dole narzekali na brak jawności decyzji władz związku. Np. sprawa Radomia. Wysłałiśmy nawet z naszego wydziału pismo, z prośbą o udostępnienie stenogramu, lub czegośkolwiek, abyśmy wiedzieli o co tam chodzi. Takich spraw było więcej.

II ROBOTNIK

— Należało więc wcześniej usunąć KPN czy KOR...

III ROBOTNIK

— Jak? Przecież w ich obronie stanęłyby zakłady pracy i nie tylko.

I SEKRETARZ POP

JAN KOPROWSKI

— Przecież Kuroń nieraz siedział. To „Solidarność” powyściagała ich z więzienia. Ludzie nie widzieli błędów „Solidarności”. Zresztą jeżeli złodzieja złapano na ulicy, a on wołał: „Ludzie ratujcie!”, to zaraz tłum rzucił się w jego obronę.

Nagle zaczyna mówić, jeden przez drugiego, z pasją, z zaangażowaniem. Już nie waży słów. Wyrzucają jak szybko, gorączkowo...

— Dlatego tak było, że wreszcie mieliśmy zaufanie do kogoś. „Dlaczego nie widzieliśmy błędów „Solidarności”? Trudno się dziwić. (Ja, jak poznaję dziewczynę, to też na początku nie wiem, co nie widzę — powiedział ktoś zartobliwie). W końcu partia w ciągu 35 lat wiele razy się myliła, ot choćby w gospodarce. Na początku nie tak łatwo dostrzec błędy.

— No właśnie — dodaje drugi. „Solidarność” rozprawiła się z gospodarką jeszcze szybciej, bo w ciągu dwóch lat.

— Więc czemu nie ukarano do końca tych, co są odpowiedzialni za kryzys? — pada głos z sali.

— Nie należy zapominać, że po sierpniu i partia się odnowiła. Nastąpiła demokratyzacja życia. Przedtem — dodaje I sekretarz POP Jan Koprowski — było nie do pomyślenia, aby zwykły robotnik mógł jechać na Zjazd. A ja w ubiegłym roku byłem. Dawniej były takie układy, że jechał sekretarz Komitetu Fabrycznego i dyrektor naczelny.

II ROBOTNIK

— Ja bym dodał, że najważniejsze było to, że wreszcie ujawniła się prawda. Że była jawność życia politycznego.

I ZNOWU PRZERYWAJĄ TEN CHWILOWY MOMENT SZCZEROŚCI

Powróćmy do 14 grudnia. Ludzie w HIL działali spontanicznie. Były takie grupy, które przygotowały się na „wszystko”. Niektórzy chcieli wyłączyć światło, zablokować wejścia itp. Niektórzy szukali oparcia, akceptacji tego co zamierzają zrobić u Mieczysława Gila. Przemówił do zebranych: tylko opór bierny, ludzie, żadnego niszczenia, to wszystko jest nasze.

— Czy podczas wkroczenia sił porządkowych i wojska nie mieliście jakichś przykrości?

JAN KOPROWSKI

— Wprowadzenie stanu wojennego było dużym zaskoczeniem, choć ludzie czuli, że coś



I NADZIEJA

W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM JEST NAGROMADZONA GORYCZ

IV ROBOTNIK

— Ludzie długo nie będą wierzyć partii, ani „Solidarności”.

III ROBOTNIK

— Ludzie będą wierzyć partii, jeśli będzie wiarygodność informacji.

I ROBOTNIK

— Stan wojenny wiecznym nie będzie trwał. Większość społeczeństwa zaakceptowała politykę partii i rządu. Ale musi być jawność we wszystkich poczynaniach. Gdyby można powiedzieć konkretnie ludziom, na dwa lata zacząłiśmy pasę, ale po dwóch latach będzie — konkretnie w tej, a w tej dziedzinie — lepiej. Takiej gwarancji nikt nie może dać. Mówi się tylko ogólnie, że nastąpi poprawa za 5, 10 lat...

IV ROBOTNIK

— Albo informacja... Jeśli słysze, że w Hucie Lenina pracują wszystkie piece martenowskie, oprócz tandemu, to jest to wiertnia bzdura. Albo, że Huta przekroczyła zadania o 40 tys. zł. Czy mogą później ludzie wierzyć?

Kwestia cen to też jeden z głównych tematów różnów. Przeciętna rodzina hutnicza podwyżki cen odczuwa bardzo mocno. Robotnik często nadrabia nadgodzinami, jest zmęczony, nie ma czasu na wypoczynek. Najczęstsze zarządy z jakimi ludźmi przychodzi do POP dotyczy właśnie podwyżki cen. Ludzie nie mogą zrozumieć dlaczego podwyżki także usługi? Czyżby do wszystkich wcześniej musiało państwo dopłacać? To chyba niemożliwe. I tu do robotnika nie trafia żadna argumentacja.

IDZ DO PARTII, BO PARTIA NIE JEST ZAWIESZONA

Największą bolączką w Hucie im. Lenina jest jednak nieudolność administracji. Działu socjalnego nie można pochwalić — mówią moi rozmówcy. Po prostu administracyjnie i organizacyjnie jest to dział za mało rozbudowany. Zajmują się tylko sprawami karek i błędów na posilki. Po ogłoszeniu stanu wojenne-

Pilną sprawą jest brak mieszkań dla pracowników. Huta w przyszłości odzyska kilkadziesiąt mieszkań, ale muszą zmienić się przepisy. Dlatego z niecierpliwością czeka się na zatwierdzenie przez Sejm prawa lokalowego. Po ciesząc się jest to, że prezydent dał priorytet dla nie ukończonych domków jednorodzinnych. Wówczas mieszkań trochę przybędzie. Póki co Huta lata dziury tym, czym dysponuje.

Ludzie są rozgoryczeni. Mówią, że nie mają motywacji do pracy. Stan wojenny ośwem przyniósł dyscyplinę pracy, ale ona już się rozluźnia. POP wydziału stalowniczego widzi czarno przyszłość Huty. Nie z powodu braku surowców. Po zdemilitaryzowaniu Huty odejdą z niej młodzi ludzie. Tak to widzą.

JAN KOPROWSKI

— Obecnie ranga zawodu hutnika została zdevaluowana. Natomiast zarobki na trudnych, ciężkich stanowiskach są gorsze niż w innych gałęziach przemysłu, gdzie praca jest lepsza. Jestem zadowolony umotywowaniem dobrej pracy w reformie gospodarczej. Np. za przekroczenie zarobków o 8 proc. w roku, zakład pracy płaci podatek 500 proc. A co to jest 8 proc? od 5 tys. pensji — 400 zł. Przecież nie jest to tak straszny zarobek, by od niego płacić taki podatek! Nie ma też motywacji oszczędzania materiałów. Ja sobie wyobrażam: jeżeli pracownik zaoszczędzi 10 tys. zł, to dostanie chociaż symbolicznie 100 zł. Poza tym jeden robotnik pilnowałby drugiego. A tak to co? W ogóle nie opłaca się oszczędzać, bo nikt i tak tego nie doceni.

PATRZEC LUDZIOM PROSTO W OCZY

Huta im. Lenina pracuje już w systemie reformy gospodarczej. Wiemy wszyscy, że do

grudnia niemało szkód w sferze światłowodowej, ale przede wszystkim skierowanej propagandy zagranicznej skierowanej przeciw Polsce. Miał więc rację Edmund Osmańczyk, kiedy w Sejmie odwołując się do gen. Jaruzelskiego honor ocalenia państwa przed najgroźniejszym, równocześnie zwracał uwagę, że

pojęcie „nadzwyczajny” czy „wyjątkowy” byłoby bardziej na miejscu. Piszac o szkodach w sferze światłowodowej mam na względzie zarówno stronę doświadczenia stanu wojennego jak i go wprowadzającego. To pojęcie i nazewnictwo miało i ma jakby nieco drażniącą zawartość. Najbardziej jednak teraz i w przyszłości, by wszyscy bez wyjątku pamiętali, że jesteśmy mieszkańcami tej samej Ojczyzny,

uczniawcami tego samego kryzysu, i sąsiadami z tej samej ulicy. Ze dziećmi są naszą wspólną troską, że samorządność jest naszą wspólną nadzieją, a reforma wspólnym interesem. I że celem stanu wojennego jest złagodzenie napięć, a nie ich zaostrenie.

„Ale nadgorliwych, bez wyobraźni, myślących kategoriami i tylko dnia dzisiejszego nie brakuję. Więc żeby nie popadli w przesławienie, że w tej nadgorliwości pełnią misję dziejową, postanowili jakby wszystko usprawiedliwiać — pozwolę sobie przypomnieć taki oto fragment z sejmowego wystąpienia wicepremiera Mieczysława Rakowskiego: „Chcemy przekonywać i przyciągać, a nie odpychać i wyklinać. Jeśli nawet w wirze wielkich, gwałto-

wnych przemian, przez które przechodzi nasz naród dajcie o sobie znać owemu skrajności, to zjawiska te trzeba widzieć we właściwych proporcjach. Są to uboczne produkty napięcia politycznego, w którym żyjemy od blisko dwóch lat. Są wynikiem upraszczania przez niektórych ludzi złożonej materii życia społecznego. Co się tyczy rządu to nie zabraknie nam cierpliwości, ani zrozumienia dla tej prawdy, że ludzie nie są owocami, które dojrzewają długo i wymagają odpowiedniego klimatu”.

Tej mądrości i rozumienia złożonej materii życia społecznego trzeba nie tylko w rządzie. Trzeba w szkole i na uczelni, w sadzie i na łamach gazet, w zalogach robotniczych i organizacjach partyjnych — jako że przejęciem oświaty w naszym życiu jest oczywiste, a taknienie demokracji, jak uczy historia, nie opuszcza społeczeństwa nawet w najtrudniejszych momentach.

KONSTANTY GRZYBOWSKI

W ROKU 1966

Silna

Jakże często sięgam do Tacyty. I jakże często Tacyt wraca, gdy trzeba tworzyć syntezę historyczną. Nie wraca do niego Machiavelli, wraca republikanin, do Liwiusza. A wraca do niego Justus Lipsius. I z przemysłu Tacyta zrodziła się chyba historiografia Naruszewicza, gdy znów z Liwiusza Lelewel — oczami Liwiusza patrzy przeciwieństwo Rzymu w swej przeszłości, jeszcze wileńskiej historii starożytności, na wzór zwycięskich plegięw kształtuje gminowiadztwo polskie. Do Tacyty zaś wracał Bobrzyński; powroty trwają. Tacyt jest wieczny. Na pytanie: dlaczego — egzystencjalista odpowie, że Tacyt jest historykiem „sytuacji”, historyk odpowiedzi, że jest kimś więcej. Jest chyba pierwszym historykiem, który w swym obrazie dzieł postawił jako centralny problem władzy, silnej władzy.

Co to jest silna władza? Nie jest nią każda władza, która przeprowadza to, co chce, zmusza do milczenia przeciwników. Gdybyśmy szukali w wywodach Tacyty — i w wywodach Bobrzyńskiego — odpowiedzi na to pytanie, brzmiałaby ona, po przetłumaczeniu na współczesne pojęcia: to taka władza, która ma oparcie w siłach społecznych świadomych tego, czego chcą i umiających to, czego chcą, powiązań z poglądami i interesami społeczeństwa jako całości. Silna władza nie przeciwstawia się społeczeństwu, nie narzuca swych poglądów wbrew opinii społeczeństwa, ale nagina ich sposób podawania do tego, co w społeczeństwie jest żywe, przekształca to, co jest tradycją w społeczeństwie, zgodnie z tym, w czym widzi współczesne jego potrzeby. I silna władza wie, że musi zaspokoić to, co grupa społeczna, na jakiej się opiera, uważa za swe istotne potrzeby, ale nie może tego czynić w sposób i rozmiarach zaburzających inne grupy społeczne. Silna władza w końcu wie, że winna być silna nie tylko wobec „nierządzących”, ale także wobec swego aparatu wykonawczego, że nie może się stać niewolnikiem tych, którzy mają być narzędziem realizującym jej cele, ale nie mają narzucać jej kierunku polityki.

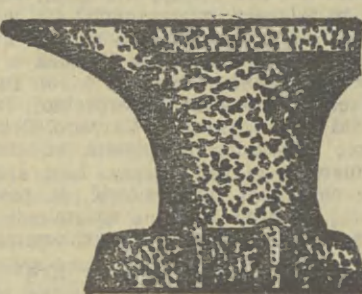
władza

Gdy szukam w dziełach Polski silnej władzy, widzę ją przede wszystkim w wieku XVI. Klasowy charakter rządu jest wyraźny: to średnia szlachta. Ale rządząca warstwa wie i rozumie, że w Polsce istnieje chłop, istnieje mieszczaństwo, pozwala na rozwój, awans społeczny, bogacenie się także tych warstw. Wyznawcy charakter rządu jest wyraźny: to ci, którzy odeszli od katolicyzmu, dysydenci kalwini, luteranie, spośród braci polskich. Ale wiedzą, że społeczeństwo, z którego się czyni monolit, jest albo społeczeństwem buntującym się przeciw presji, albo po prostu, pod presją, akceptującym fikcję jedności, ale w istocie zbuntowanym przeciw klasom; dlatego głoszą, iż każdemu wolno wierzyć „wedle rozumienia swego”, jak się wówczas mówiło. Warstwa ta wie, że jeśli władza ma być silna, aparat państwowy musi działać sprawnie i zgodnie z kierunkiem polityki wytyczonym przez rząd, że największym wrogiem silnej władzy jest rosnące w siły polskie królestwo magnackie, narzucające ludności swoje „ja tak chcę” i podające je za wolę rządu. Dlatego są antymagnacy; magnaci istnieją w każdej formacji społecznej, w jednych opierają się na własności mas niewolniczych, w innych na własności latyfundiów ziemskich, w innych na portfelu akcji, dającym władzę nad masami pracowników najemnych, w innych — a po części we wszystkich — na skoncentrowanej w swym ręku sumie kompetencji. I umiemy je swej funkcji uczynić funkcję nieodpowiedzialną, powiadając, że są tylko czynnikami politycznymi i jako tacy przed aparatem państwowym nie odpowiadają (przed społeczeństwem także nie: reprezentują przecież tylko jedną jego warstwę, szlachtę danej epoki, tylko jeden z kierunków politycznych). Jeśli szukam w dziełach Polski okresu, w którym szerokie masy zniewadziły silną władzę, a w którym to, co jest władzą, władzą państwową, było bezsilne, widzę go w okresie oligarchii magnackiej. Dla chłopów, dla mieszczaństwa to była właśnie silna władza, silna władza magnackiego kacyka, przed którym nie było żadnej ochrony, przed którym nie broniło ani żadne prawo, ani żaden od niego faktycznie, choć nieprawnie zależny urzędnik państwowy: chłop, mieszczaństwo, mające do czynienia tylko z tym, kto sobie usurpowował władzę państwową, widział w nim państwo, uczył się, albo nienawidził wobec władzy i państwa, albo obojętności, widząc je jako obce. A władza była bezsilna, państwo było bezsilne. „Władza” to, co za władzę uważa stykające się z nią społeczeństwo, może być silna. A państwo, to, co jest władzą państwową, całości, może być równocześnie bezsilne. Jest zaś bezsilne, jak w oligarchii magnackiej, jeśli ci, którzy powinni być zależni od państwa i służyć państwu, stają się jego władcami i traktują to, co jest wspólnym dobrem obywateli (starostwa królewskie polskiej oligarchii), jako ich własne dobro.

A jednym z wielu paradyksów historii jest właśnie, że to oni także często wracają do Tacyty. Czytali go, do niego wracali, magnaci polscy XVII wieku. Czytali go wówczas Niemcy, także państwo w stanie rozkładu. Widzą się w nim jak w zwierciadle. Jeśli go czytają, są przynajmniej inteligentami. Gdy staną u progu katastrofy, wiedzą — jak niezliczeni polscy magnaci, w końcu wieku XVIII — jak jej zaradzić. Ale i ci niezliczeni rozumieją, że to późno. A jeśli nie są inteligentni (a to większość), nie spostrzegą, że katastrofa się zbliża. Jeśli zaś są skompromitowani do cna, utrata niepodległości ich nie obchodzi, jeśli mogą zachować swe przywileje.

Z tomu: Konstanty Grzybowski — Refleksje sceptyczne, rok 1966.

Z KOWADŁA



Stefan Ciepły

Wśród domowych szpagatów zupełnie przypadkiem odkryliśmy niedawno stare, przybłakie zdjęcie, przedstawiające grupę kilkunastu mężczyzn i kobiet na tle jakiegoś budynku. Na zdjęciu czują się jakby wyskoczyli na listy napis: „Internowani w Lipniku Polacy ze Śląska — 3 II 1919”. Wśród nieznanymi twarzami żona dopatrzyła się postaci swego nieżyjącego już dziadka, notabene wybitnego działacza PPS. Domowe „śledztwo” wykazało, że rzecz dzieła się na terenie Śląska Cieszyńskiego, u progu niepodległości, i dotyczyła planowanego na tych ziemiach przez państwo Koalicji plebiscytu, do którego w końcu nie doszło. Czasowo ubezwłasnowolnieni byli wówczas obok dziadka-górnika z jego rodzinnej wsi kierownik szkoły i proboszcz. Historia lubi płatać takie figle.

Myślę jednak, że kiedy wpisano pojęcie „stanu wojennego” w 1952 roku do Konstytucji PRL, to nikt nie przypuszczał, jakiego typu „ubezpieczenie” umontowali w nasz system prawny. Cóż, nasze polskie doświadczenie historyczne uginano się wówczas pod ciężarem świeżo minionej okupacji, a

jenny na części lub na całym terytorium PRL, jeśli wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa” (podkr. wł.). — miał sporo wyobraźni. Niemniej główny ton tego zapisu z początku lat pięćdziesiątych był związany z zagrożeniem agresją zewnętrzną, i z tego tonu pozostało nazewnictwo.

Nie ma bowiem wątpliwości, że określenie „stan wojenny” poczyniło od 13

Stan wojenny

POMNIK

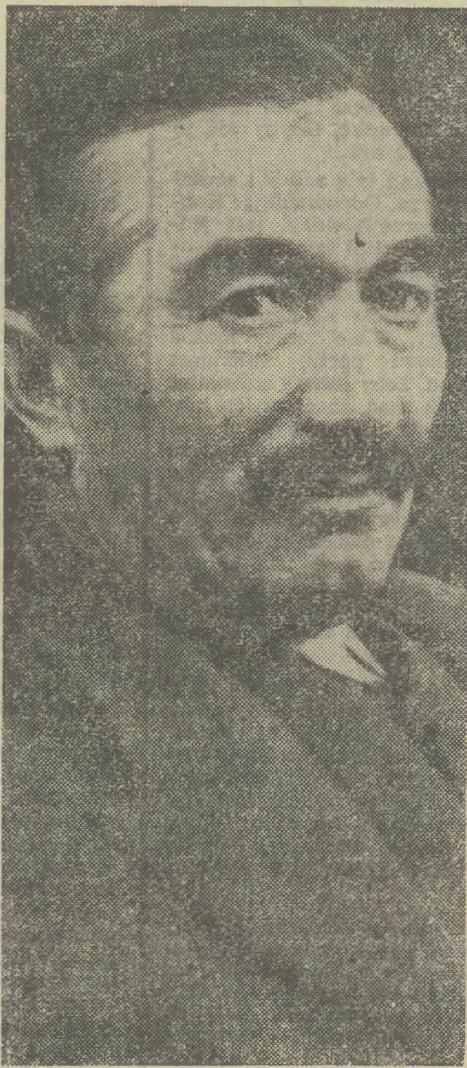
Zbliżające się tradycyjne Święto Ludowe, przypadające w tym roku na dzień 30 maja, przebiegać będzie m. in. pod znakiem trwających przygotowań do upamiętnienia imienia wielkiego przywódcy chłopstwa i męża stanu Polski międzywojennej — Wincentego Witosa. Wyrazem hołdu składanego przez masy chłopiejskie tej postaci będzie wzniesienie pomnika w Warszawie, w mieście, w którym Witos przez wiele lat sprawował swą funkcję poselską, gdzie trzykrotnie — i to w najtrudniejszych dla kraju chwilach — stał na czele rządu, w mieście, w którym sądzony był jako jeden z przywódców Centrolewu w tzw. procesie brzeskim.

Podjęta w tej sprawie uchwała VII Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w grudniu 1980 r. zaczyna przybierać realne kształty. Działają już Społeczny Komitet Budowy Pomnika Wincentego Witosa. Niezależnie od wzniesienia w stołecznym gmachu Sejmu przewiduje się utworzenie w Warszawie Muzeum Ruchu Ludowego. Otrzyma ono imię wielkiego przywódcy chłopstwa.

„Społeczna dyskusja wokół budowy pomnika sprzyjać będzie pełniejszemu i bardziej wszechstronnemu poznaniu wszystkiego tego, co związane jest z życiem i działalnością W. Witosa — powiedział przewodniczący Komitetu, prezes NK ZSL Roman Malinowski na jego inauguracyjnym posiedzeniu. — Pomnik stanowić będzie wyraz hołdu wobec tego chłopiejskiego męża stanu, ale też będzie swym symbolem drogi, jaką przeszedł w przeszłości ruch ludowy”.

W szerszym niż dotąd stopniu rola i dorobek Witosa znajduje odbicie w programach i podręcznikach szkolnych. Jego imię nadawane będzie szkołom, większym placówkom kulturalno-oświatowym, ulicom i parkom w miastach.

Jak przypominano na posiedzeniu Komitetu, Witos należy do tych postaci w naszych najnowszych dziejach, które wywoływały i nadal wywołują ostre, nie po-



W swej okolicznościowej wędrówce najmniejsza planeta naszego Układu, Merkury, wędruje po orbicie o kształcie elipsy, to zbliżając się do Słońca na odległość 46 mln km, to znowu oddalając się aż do 70 mln km. Dopóki astronomowie tylko tyle wiedzieli o ruchu Merkurego, wszystko dokładnie zgadzało się z prawami fizyki. Nie jednak równie skutecznie nie burzy porządku w nauce co odkrycie, które przeczy ogólnie szanowanemu zasadom. I tak właśnie stało się z orbitą najmniejszej, a zarazem najbliższej Słońcu planety.

Poprawka do Einsteina czy...?

Gdy metody obserwacyjne zostały udoskonalone, wyszło na jaw, iż owa elipsa, po której krąży Merkury, też jest w ruchu. Bardzo powolnym, ale jednak dającym jeden obrót raz na 3 miliony lat. Po prostu punkt największego oddalenia Merkurego od Słońca za każdym razem wypada w nieco innym miejscu przestrzeni niż podczas poprzedniego obiegu i w ten sposób elipsa orbity obraca się zwolna dookoła Słońca. Ruch ten wygląda trochę podobnie do obrotów tła wirnikowego w silniku Wankla. Jeśli oczywiście ktoś jeszcze dziś pamięta ową sensację motorycyjną lat sześćdziesiątych montowaną w samochodach marki NSU.

Wykrycie ruchu orbity — nakładającego się na doskonałe opisany przez teorię ruch planety po orbicie — wprowi-

ło astronomów w zakłopotanie. Nagle praktyka przestała się zgadzać z teorią. Powiało niepokojem. Czyżby astronomowie przegapili coś ważnego? Bo przecież sama teoria... A jednak to ona była tu winna. Rozwiązanie zagadki przyszło wraz z pojawieniem się w 1916 roku ogólnej teorii względności, która wyjaśniła przyczynę obracania się orbity i pozwoliła wyznaczyć okres tego obrotu. Wyliczony teoretycznie okres odpowiadał rzeczywistości. Teraz znowu wszystko zgadzało się jak w szwajcarskim zegarku. Sprawę ruchu Merkurego można było

Trudno dziś przewidzieć, czy odkrycie astronomów amerykańskich pozwoli wniesie poprawkę do teorii względności, czy też da się w końcu wyjaśnić w sposób nie kolidujący z jej dotychczasowymi ustaleniami. Może się przecież zdarzyć, że w toku analizy problemu pojawi się jakiś nowy czynnik i odkrywcę pozostaną syty a teoria cała. Z drugiej strony nawet Einstein nie miał patentu na nieomyślność. Być może jego dzieło wymaga w pewnym miejscu korekty.

Wprowadzenie poprawki do Einsteina to duża sprawa dla każdego naukowca. Ale chyba każdy badacz chciałby dokonać czegoś więcej: stworzyć teorię doskonałązad o obowiązuje, uniwersalniejsza. Tak właśnie jak to zrobił Einstein.

Jego fizyka relatywistyczna nie przekreśliła fizyki klasycznej. Wkomponowała ją w swój system jako przypadek szczególny, obowiązujący w świecie postrzeganym bezpośrednio przez nasze zmysły. W świetle dociekań Einsteina fizyka klasyczna okazała się być opisem zjawisk obejmujących niewielki wycinek bardziej złożonej rzeczywistości. Nietrudno w tym momencie o przypuszczenie, że i fizyka relatywistyczna może kiedyś w podobny sposób okazać się zaledwie ozdobą jakiegoś bardziej uniwersalnego modelu Wszechświata...

Naturalnie nie ma żadnych wyraźnych oznak świadczących, że ponad teorią względności ostatecznie jeszcze istnieje. A nawet jeśli owo „cokolwiek” jest faktem, dla ludzkiego umysłu może pozostać niedostępne jeszcze przez kilkadziesiąt lat — tak jak przez kilkadziesiąt lat poza horyzontem wyobraźni pozostawała teoria względności. Ale sama idea wpasowania fizyki relatywistycznej w twórcę jeszcze doskonalszy jest niezwykle rozbudzająca. A każda, nawet drobna niezgodność obserwacji z teorią względności jest szansą na wykrycie owej hipotetycznej zasady wyższego rzędu.

LESŁAW PETERS

URODA srebra

Uroda srebrnej biżuterii oraz najróżnorodniejszych przedmiotów wykonanych z tego szlachetnego metalu nie wymaga reklamy. Świadczy o tym najlepiej niemieckie, mimo znacznych podwyżek cen, zainteresowanie wyrobami ze srebra. W sklepach jubilerskich narzeka się raczej na brak towaru niż klientów. Wiąże się to zresztą nie tylko ze zwiększonym zapotrzebowaniem na biżuterię i precjoza, ale i z brakiem srebra, na który narzekają wszystkie parujące się jego przetwarzaniem zakłady.

Zakład Wyrobów Metalowych „Biamet” w Białymostku słynie nie tylko z ładnej biżuterii damskiej, ale i atrakcyjnych cukiernic, pięknie zdobionych tyżeczek, kielichów, pucharów, wreszcie uspaniałych samowarów produkowanych w oparciu o oryginalną polską konstrukcję i wzornictwo. Wszystkie srebrne i posrebrzane „cukierniki” z „Biametu” cieszą się ogromnym wzięciem nie tylko białostockich miłośników srebra.



dla wójta

zbawione emocji dyskusje. Wygłaszane były i są o nim skrajne, nierzadko bardzo kontrowersyjne poglądy i opinie. Wiele z wątków z działalności Witosa oczekuje dalej obiektywnej i rozsądnej oceny naukowej. Popelniał bowiem również i błędy polityczne (wiązać się np. w pewnym okresie z siłami prawicy społecznej), ale umiał ze swych doświadczeń wyciągać odpowiednie wnioski, stając do bezkompromisowej walki z przemocą i wyzyskiem sanacji.

Od wójta do premiera!

„Kraj, który posiada niezmierzone bogactwa, jest siedliskiem najstraszliwszej nędzy. Kraj, który mógłby mlekiem i miodem, ojcynie łzami, a nie rzadko strumieniami krwi... Moglibyśmy na to nie zważać, gdyby to nie działało się naszym kosztem, z naszą krzywdą i gdyby kraj ten nie był naszą Ojczyzną. Rzeczywistość sama krzyczy o zmiany. Stąd jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale i interesem — zmianę przeprowadzić...”

Tak oceniał sytuację polityczną prezes PSL „Piast” wzywając masy chłopiejskie do walki o obalenie rządów sanacyjnych, o przywrócenie należnej rangi warstwie społecznej, która obok klasy robotniczej stanowiła podwalinę narodu i państwa.

Droga życiowa tego niezłomnego bojownika o poszanowanie chłopiejskiej godności, o demokrację i praworządność, o siłę ludowego państwa polskiego, wiodła od włościańskiego gospodarstwa we wsi Wierzechosławice koło Tarnowa — aż do najwyższych stanowisk państwowych. Zaczął jako wyrobnik i drwał u księcia Sanguszków, a dzięki niezwykłej pracy i wrodzonym zdolnościom stał się mężem stanu, przywódcą ruchu ludowego, który wywarł duży wpływ na życie kraju w okresie międzywojennym. Żaden ze szczebli kariery politycznej nie był mu obcy: piastował urząd wójta, członka rady powiatowej w Tarnowie, posła, wreszcie szefa rządu, aby u sohyku życia, już po odzyskaniu przez kraj niepodległości, dostąpić godności wiceprezidenta Krajowej Rady Narodowej.

Odegrał poważną rolę w walkach chłopiejskich, zmierzających do obalenia rządu sanacyjnego, rządu legijonowej burżuazji, obywateli i rodzimych kapitalistów. Nie zamykał go przesładowania sanacji (uwiecznienie w Berezie Kartuskiej), ani trudny emigracji. Przebywając w Czechosłowacji kierował największą bitwą klasową międzywojennego dwudziestolecia — wielkim strajkiem chłopskim w 1937 roku. Przesładowany przed niebezpieczną dla jego interesów polityką sanacyjnego rządu, prowadzącą Polskę do katastrofy.

Patriotyzm Wincentego Witosa kazał mu w czasie okupacji dzielić losy swego narodu, cierpieć przesładowania, a przede wszystkim zdecydowanie odrzucić wszystkie propozycje współpracy z Niemcami, pragnącymi wykorzystać jego wielki autorytet dla swych własnych celów. Osadzo-

ny w więzieniu w Rzeszowie, z tego miejsca się do chłopów wezwania do walki z okupantem, do walki o nową Polskę.

Niektóre z jego wypowiedzi mają charakter obliczony na bieżący użytek rad i wskazówek postępowania dla chłopów, ale ich wymowa i trafność są jakże aktualne również dziś i dotyczą całego społeczeństwa.

„Idźcie z czasem i postępowaniem naprzód — pisal — ale szanujcie prawdy i dogmaty, wiekami i tradycją uświęcone; są one konieczne dla państwa i rodziny. Nie spuszczać się na nikogo, nie liczyć na pomoc. Nie szukać nikomu przychylności, ani dobrodziejstwa, odrzuć wszelką jałmużnę. Nikt Wam za darmo nie da, nikt nie zrobi, nie zrobi nikomu krzywdy, nie dajcie jej zrobić sobie. Nie czekajcie na cud, ani przypadek, to tylko mieć będziecie, co zdobędziecie w sprawiedliwej walce, albo co wypracujecie własnymi rekami...”

Dla współczesnych i potomnych...

Jeszcze na krótko przed śmiercią (zmarł 31 października 1945 r.) spod jego pióra wychodził znamienita odezwa do chłopów polskich, wzywająca ich do poświęcenia wszystkich sił dla rozwoju odrodzonego państwa polskiego. „I znowu po latach ciężkiej rozłąki schodzimy się razem w Wolnej, Niepodległej Ojczyźnie — pisał — Nikt i nic nie może zmienić faktu, iż wolność uzyskaliście dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad wojskami niemieckimi. Zwycięstwo to dało nam możliwość rozpoczęcia budowy własnego suwerennego, niezależnego państwa... Świadomi swoich praw i obowiązków, jak i odpowiedzialności przed przyszłością i narodem stajcie się razem do pracy, pracy wytrwałej, tworząc dobra konieczne dla współczesnych i potomnych...”

Wincenty Witos zostawił też po sobie bogaty dorobek pisarsko-publicystyczny, zamknięty się do roku 1939 liczbą 284 pozycji. Obejmuje on — prócz wspomnień — artykuły, przemówienia, apele, listy, broszury polityczne, opisy wydarzeń, sylwetki kronikarskie — a dotyczy w przeważającej mierze aktualnych problemów kraju i państwa. Spuścizna pisarska W. Witosa dostarcza cennego materiału poglądowego do historii politycznej naszego społeczeństwa i dziejów ruchu ludowego.

Pisma Witosa uzyskają wkrótce pełny kształt edytorski w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Przygotowuje ona 5-tomowe ich wydanie w opracowaniu Józefa R. Szaflika i Eugeniusza Karczewskiego. Trzy pierwsze tomy obejmą wspomnienia, czwarty tom — wybór publicystyki, piąty — wybór przemówień sejmowych Witosa. W sumie edycja zawierać będzie 3800 stron i 600 ilustracji. Zakończenie druku przewiduje się na 1984 rok — w 110. rocznicę urodzin „wójta z Wierzechosławic”.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

W ostatnich dniach wojny jedna z nielicznych, zabłąkanych bomb zrzuconych na Wieliczkę, trafiła w środkowy budynek zamku żupnego, niszcząc niemal doszczętnie architektoniczny symbol stolicy polskiego górnictwa solnego. Rana, jaką odniósł miejski organizm, była dotkliwa — zamek żupny był wszak urbanistyczną dominantą Wieliczki, od wieków potwierdzającą górnicyz rodowód miasta. W życiu miast o bogatej przeszłości historycznej takie budowle posiadają niemal fizyczną osobowość, charakteryzującą się w kulturowym pietyzmie pokoleń.

Nikie środki finansowe przeznaczone na rozwój Wieliczki, brak możnych sponsorów spowodowały, iż decyzja rekonstrukcji historycznego obiektu zapadła dopiero w 1976 r. w wyniku energicznych starań Muzeum Żup Krakowskich. „Jako gestor obiektu — mówi dyrektor muzeum mgr R. Kedra — mieliśmy głęboką wewnętrzny motywację do podjęcia rekonstrukcji zamku. Jest to bądż co bądź nietuzinkowa budowla. Pomijając już fakt, że Wieliczka nie posiada wielu zabytków architektury zamek żupny należy do nielicznych w Europie zamków obronnych będących siedzibą władz administracyjno-gospodarczych. Tu rezydował żupnik, zwierzchnik najstarszego w Polsce, czynnego do dziś, przedsiębiorstwa przemysłowego, jakim były krakowskie żupy solne”.

Przez komnaty zamku przewinęło się wiele znakomitych osób. „In zuppa interior” — jak nazywają obiekt dawne kroniki — zatrzymali się goście królewscy, zmlerzający na ślub Władysława Jagiełły z księżniczką Zofią, wcześniej chętnie przyjeżdżał tu Kazimierz Wielki, władca wielce zasłużony dla rozwoju gospodarki solnej, który skromnej średniowiecznej budowli nadał okazały kształt architektoniczny. W długim pocście żupników, rezydujących na zamku, znajdujemy nazwiska Jana i Seweryna Bonerów, Hieronima Bużńskiego — twórców „żłotego wieku” żup krakowskich, a także Sebastiana Lubomirskiego, który za usługi poprzedników zaprzęśli prowadząc rabunkową, obliczoną na maksymalne prywatne zyski, gospodarkę. A były to zyski niebagatelne, skoro fortuna zgromadzona w okresie dzierżawy żup przekształciła zwykłego szlachetkę w potężnego magnata, co zresztą wypominał hetman Czarniecki pełnymi gorzkimi wyrzutami słowami: „Jam nie z soli, ani z roli...”

Dom pośród żupy

Interesującym szczegółem jest jeszcze to, że w czasach kaziemirskich w jednym z budynków kompleksu zamkowego znajdowała się kuchnia żupna. Zgodnie z postanowieniami Statutu Kazimierza Wielkiego (pierwsze polskie prawo górnicze) z 1368 r. otrzymywali w niej bezpłatnie pożywienie urzędnicy administracji żupnej, górnicy oraz przyjeżdżający po soli furmani. Okazuje się więc, że posiłki regenerujące nie są wynalazkiem współczesnym...

Kiedy majowym przedpołudniem w asyście kierownika budowy M. Dudy oraz inżyniera M. Kozaka, prowadzących z ramienia krakowskiego PKZ nadzór nad pracami rekonstrukcyjnymi, staję na dziedzińcu zamkowym, czuję się jakby wchłodził czas przenosił mnie w XVI wiek. Tylko patrzeć, jak w goetyckim portalu okazałego gmachu ukaże się wyniosła postać S. Lubomirskiego i zaprosi nas na wyzwołać przydzieloną kwartę piwa. Miarowy hurgot betoniarki, „współczesne” brzmienie slang krzątających się ekip rekonstrukcyjnych, metalowe konstrukcje rusztowań sprowadzają jednak w realia II połowy XX w., przypominając, że odbudowa zamku jeszcze trwa.



„Przewidziane projektem prace nad rekonstrukcją obiektu — stwierdza kierownik budowy M. Duda — są na ukończeniu. Pozostały w zasadzie już tylko roboty wykończeniowe (stolarskie, ślusarsko-kowalskie) i te, które wiążą się z wyposażeniem wnętrza. Jeśli nasz zieleniódawca (Muzeum Żup Krakowskich — przyp. Z.S.) będzie dysponować odpowiednim zabezpieczeniem finansowym, istnieje szansa oddania budynku do użytku jeszcze w bieżącym roku”.

Surowe rygory reformy gospodarczej nakazują duże umiarkowanie w określaniu terminu. Wiadomo, że wymogi chwili diktują przedsiębiorstwu kurs na maksymalną rentowność, że element ów odgrywa rolę również i w PKZ, które w rynekonywanych przez siebie świadczeniach przyjęły odpowiednio wyższe współczynniki finansowe. Oznacza to, że wielkie muzeum musi otrzymać z Ministerstwa Kultury i Sztuki w bieżącym roku zamiast przyznanych na ten cel 7 mln zł, około trzy razy więcej. Czy tyle otrzyma? O tym, że powinno, w Wieliczce nikt nie ma wątpliwości. Przecież budynek stoi już prawie gotowy — nie można gmachu pozostawić w takim stadium odbudowy, gdyż w krótkim czasie prace włożone w

rekonstrukcję poszłyby na marne. Odbudowywany obiekt stanowił ongiś najbardziej reprezentacyjną część zespołu zamkowego, zwaną „Domem pośród żup”. Znajdowały się w nim tzw. „izba wielka sklepiasta” z okazałymi goetyckimi sklepieniami żebrowymi, konnaty, w których załatwiano transakcje związane ze sprzedażą soli, przechowywane skarbnice żupne, a także izby mieszkalne.

Wyspecjalizowane ekipy rzemieślnicze PKZ z dużą precyzją i znajomością kunsztu odtworzyły oryginalny układ wnętrza zachowując pierwotny kształt bryły budynku zamkowego. Trzymając się ściśle prawideł rekonstrukcji starano się o maksymalne wykorzystanie oryginalnych elementów architektonicznych kamieni, nie zmarnować ani jednej cegły goetyckich murów. „Dom pośród żup” przeznaczony zostanie przez użytkowników na siedzibę tam powoływanych zbiorów archiwalnych, urzędowa zostanie stała wystawa poświęcona historii miasta. Ekspozycję tę uzupełnią interesujące odkrytki archeologiczne w trakcie prowadzonych na dziedzińcu zamkowym badań odsłonięto bowiem fragmenty XIII-wiecznych murów obronnych, relikty kuchni żupnej oraz resztki drewnianej obudowy szynbowej z połowy XIII w.

W ten sposób wyeksponowany obiekt, usytuowany przy głównym szlaku turystycznym wiodącym do zabytkowej kopalni, wydatnie wzbogaci architektoniczny pejzaż miasta zachęcając przy tym wyraziście jego górnicyz charakter. Takich akcentów w miejskim krajobrazie Wieliczki było dotąd brak. Odnortowała to zresztą trafnie Klementyna z Tańskich Hoffmannowa, pisząc przed laty: „Sama Wieliczka, lubo dosyć porządne miasteczko nie objawia przecież niczym skarbów ukrytych w jej łonie; kto nieświadomy mógłby przejechać przez nią — nie domyśliwszy się niczego; równie dobrze jak przechodzącym nieraz koło miedra, nie zgadując po mało znaczącej tuarży, jakie bogactwo dusza jego mieści”.

ZBIGNIEW SZYBIŃSKI

W Krakowie przed 25 bodaj laty, kiedy w odbudowę teatru muzycznego wdał się tacy ludzie jak Iwo Gail i Kazimierz Barnas, słusznie podkreślano wagę słowa teatr. Sądzę, że jest już czas, aby powrócić do tego zagadnienia i znowu rozpatrzyć właśnie koleje z wielkim nakładem sił i energii przedstawienie „Barona cygańskiego” Jana Straussa. Rzecz jest wbrew wszelkim pozorom i niebezpieczeństwem łatwin nader skomplikowana. Sama muzyka niejako klóci się tutaj ze sztafetem historycznym. Słynny Strauss, wielki król Jan Drugi był człowiekiem wspaniałym, wyrosłym i wrosłym w wiek XIX i cały gust, smak artystyczny tego wieku odbija się w jego muzyce. Ba! Strauss tworzył ten gust, styl muzyczny. Harmonia, współbrzmienie, porządek i precyzja łączą się w synnych walcach, operetkach z trzemaśmi zawsze tam jakos wygładzonymi. „Baron cygański” z librettem Ignacego Schnitzera według noweli Maurycego Jókai’a „Saffi” to w warstwie historycznej rzecz nader ściśle określona. Sam kompozytor skłonny był — chyba pod wpływem wartości literackich, fabularnych utworu Jókai’a — do traktowania swego utworu jako raczej opery. Tło dziejowe wydarzeń „Barona cygańskiego” jest przecież znacznie wcześniejsze, niż współczesność Straussa. Hiszpania z Austrią walczy w XVII w. Historia barona Cyganów i księżęcego pochodzenia bohaterów, kontrastowa postać hordowy świni — to sprawy odległe o 200 lat! A tu muzyka — prawdziwie wiedeńska, o szerokim oddechu, wyzwolona już z konwensansów wiekowych, skrzęca się nowymi pomysłami figuralnymi, fakturą nowych, lanych, udoskonalonych instrumentów muzycznych. Może więc i z tego powodu „Baron cygański” dociera do widza głównie przez tę warstwę i w sposób przedziwny przerabia na swoje kopyto fabułę, sposób ubierania się, gest?

Premiera krakowska „Barona cygańskiego” zarówno w warstwie muzycznej (dyrygent Marian Lida), choreograficz-

Baron huzarski czy cygański?

nej (Krystyna Gruszkówna), scenograficznej (Jadwiga Jarosiewicz), jak i reżyserskiej (Krystyna Szner) jest rodem prosto z wieku XIX. Było to wszystko bardzo wzruszające. Dyrygent premierowego wieczoru, artyści śpiewacy oraz inni artyści, chóry, balet — wszyscy byli jakby wycięci ze stylowego filmu huzarskiego. Krótki, prawie estradowy gest, próby rozmieszania widzów marszetowymi blackoutami, huzarskie mundury wojskowe, kabare pobrażniawie (co pamiętają najstarsi krakowianie) efektami orkiestr dętych m. in. słynnego austriackiego pułku Deutschmeisterów, bardzo piękne choć trzymające się utartych schematów układy taneczne — wszystko to jest dziewiętnastowieczna operetka. Dalek od całego konfliktu hiszpańsko-austriackiego, dalek od doradzości wyboru twórców, kiedy Strauss dla celów politycznych przeczał tak zaangażował się w ukazanie narodzin patriotyzmu austriackiego w... imperialnej, dynastycznej, krwawej walce z Hiszpanią. Jakoś nikt nigdy nie chce pamiętać o tym, że wydarzenia historyczne, po które sięgali autorzy i kompozytorzy w wieku XIX, to rzeczy krwawe,

wojny niesprawiedliwe, zwyczajne morderstwa. W tym tle tęsknota Straussa, który przecież sam się w wydarzenia Wiosny Ludów w Wiedniu po stronie mas wplątał, jest rozbijaniem... uroczego zaklamania. Niech więc i tak będzie. Ja natomiast tęsknię muszę do takiego pomysłu inscenizacyjnego, w którym te uświadomione tęsknoty Straussa odnajdą kiedyś ryzykanta scenicznego.

Tu dotykamy sprawy dla naszego sprawozdania najważniejszej. Mimo feerycznej wprost wystawności, dabości o ukazanie raczej niefrasobliwej strony intrzygi — za mało było mi w przedstawianiu krakowskim teatru. Muzyczna strona spektaklu, wyrażająca się w dopracowaniu partii zbiorowych i fragmentów solowych, została nieco zakłócona natrętnym nagłośnieniem. Może być ono wyłączone bardzo dyskretnie, delikatnie. Chciałbym również, aby dobrzy, bardzo dobrzy, znakomici śpiewacy wzięli jednak przykład z artystów dramatycznych i pokusili się o mniej neruchawę kreację. Już w XIX wieku mówiono wyraźnie, że na scenie teatru muzycznego obowiązuje sprawność podwójna: muzyczna-

-teatralna. Nie chcę więc za dużo się rozpisywać w tym miejscu, ale drogą repetycji, żelaznej konsekwencji w tym względzie można wyeliminować śmieszności sceniczne.

Jestem urzeczony bezsprzecznym, wielkim talentem Feliksa Widery w roli Sandora Barinkaya. Ten uczeń prof. Morbitzerowej ma w sobie wdzięk, urok młodości i znakomitą kondycję śpiewaczą. W tym jednym wypadku można owaćmu artyście darować pewną sztywność. Jego głos dźwięczny, metaliczny, bez trudu opanowujący najzwyklejsze figury tej partii podbił serca krakowian bez reszty. Nie znam się na układach personalnych w teatrach muzycznych, ale wiem, że trzeba zrobić wszystko dla związania tego artysty z naszą sceną. Podobal mi się bardzo Franciszek Makuch w roli Ottokara i dramatyczny Andrzej Skwarczyński w roli Paliego (dramatyczny — w sensie bezbłędnej interpretacji fabularnej), Andrzej Pagowski w roli hrabiego Carnero. Bez zarzutu wykonała swą rolę doświadczona, piękna, szlachetna w gestach Halina Szymanska w roli Czipry. Inni artyści niech mi wybaczą; nie chcę zbyt dużo mówić, że pewien brak dyscypliny ruchowej i czasem opaczne rozumienie karykatury mogą doprowadzić do rozbratu ze słuchaczami.

W sumie — ostatnia premiera operetkowa w Krakowie, „Baron cygański” jeszcze raz sygnalizuje, że ten rodzaj sztuki jest niezwykle potrzebny, pożądany, że nastąpiło odwołanie zainteresowania publiczności taką sztuką. Świadczy o tym premierowe i... zwyczajne oklaski publiczności. Równocześnie „Baron” ukazał pewne słabości teatralne w mieście, gdzie właśnie teatr dramatyczny tak wiele znaczy i tak wiele daje całej polskiej sztuce, najtrudniej zaznaczyć mu swe wpływy na scenie muzycznej.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Krakowski KAW poleca:

Już na początku 1981 roku kierownictwo Krajowej Agencji Wydawniczej przeprowadziło kolejną analizę rynku księgarskiego. Wyniki tej analizy przeszły najsmielsze oczekiwania. Wykazały one mianowicie, że polski czytelnik gotów jest za ciekawą i oryginalnie wydaną pozycję zapłacić nawet bardzo wysoką cenę. Jednak nie w tym upatruje krakowski KAW możliwości zysku, a ewentualnym przykładem może być cena albumu pod tytułem „Władysław Sikorski”, wynosząca zaledwie 250 zł. Sens obniżenia ceny książki upatruje Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie w obniżeniu kosztów jej edycji, w oszczędnościach, które muszą się dokonać na drodze między wydawnictwem a czytelnikiem. Jednocześnie odpowiednio atrakcyjne tytuły i wysoki poziom edytorski powinny sprawić, że czytelnik chętnie sięgnie po książki tego wydawnictwa.

Zniknęło z księgarni „Barwne życie szarej eminencji” Olgierda Terleckiego, znanego krakowskiego pisarza, który tym razem zajmuje się losami Józefa Hieronima Retingera, jednej z najbardziej zagadkowych postaci polskich dwudziestego wieku. KAW wznowi „Szachistę” Waldemara Łysiaka oraz wyda najnowszą, jeszcze nie publikowaną książkę tego autora pt. „MW”, co znaczy Muzeum Wyobraźni lub Muzeum Wariacji jak tłumaczy zagadkowe inicjały pisarza.

Dla miłośników przyrody przygotowała krakowska oficyna szereg pozycji: album „Tatry” złożony z wierszy Jalu Kurka i zdjęć Henryka Hermanowicza, album „Dolina Orlich Gniazd” autorstwa Barbary i Leszka Jesionkowskich, przedstawiający niepowtarzalne piękno Doliny Prądnika, album „Kieleckie krajoznawstwo” prezentujący zdjęcia przedstawicieli kieleckiej szkoły fotografii krajoznawstwa.

Natomiast znawców i koneserów sztuki ucieszy fakt edycji albumu „Ikony”, mówiącego o największym zbiorze ikon, prze-

chowywanym w przemysłowym muzeum oraz inna pozycja wydawnicza „Broń i uzbrojenie” czyli katalog ekspozycji starej broni z muzeum kieleckiego.

Także w tym roku ukazuje się pierwsza w serii monografii o najwybitniejszych aktorach krakowskich — monografia Jerzego Stuhra. Następnymi będą książki pióra Krzysztofa Miklaszewskiego o Jerzym Treli, Jerzym Binczyckim i Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej.

Stają już i atrakcyjną pozycją wydawniczą krakowskiego KAW-u są wieloplanszowe kalendarze ściennie. W tym roku wydawnictwo przygotowało dwie takie pozycje: „300 lat historii wiedeńskiej” — kalendarz przedstawiający najwybitniejsze obrazy poświęcone tej bitwie oraz kalendarz „Kraków w malarstwie polskim” prezentujący pejzaże starego Krakowa malowane przez największych malarzy polskich.

Ta ostatnia pozycja wydawnicza przypomina, że oficyna stale podkreśla swoje związki z miastem, w którym działa. Również w tym roku ukazuje się w pięciu wersjach językowych albumik „Kraków — światowe dziedzictwo”, ukazujący skarby kultury polskiej ocalale w tym mieście.

Historia starego Krakowa pisana zupełnie inaczej niż bywała dotychczas — ukazana poprzez barwne, burzliwe a czasem tragiczne dzieje szacownych zabytkowych budowli i ludzi, którzy w nich żyli, działali — oto przedstawić będzie podjętą się Janusz Roszko, a KAW w Krakowie postanowił wydać.

Jako pierwsza z tej serii zwanej „Rodowody” ukazała się już książka pt. „Wierzynek i jego sąsiedzi”. Obecnie przygotowywana jest do druku następna, „Collegium Maius, czyli krótka historia Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Poniżej zamieszczamy fragment tej właśnie pozycji.



JERZY BOBER

Każda epoka ma swoich Orgonów i Tartuffe'ów, na jakich zasługuje. I gdzie każdy Orgon pragnie uwiarygodnić swego Tartuffa. Albowiem tępy fanatyzm bierze rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, wydając fanatyka na pastwę hipokrytów. W ten sposób podstępni spryciarze wodzą za nos nawet i satrapów, jeśli zaślepienie tych ostatnich nie pozwala odróżnić prawdziwej cnoty od fałszywej. Toteż oszukany zarozumialec — niekoniecznie głupi, lecz pozbawiony trzeźwego osądu rzeczywistości — zostaje wystrychnięty na dudka. Choćby do końca był przekonany, że jego własną mądrość i autorytet opromienia aureola prawego doradcy. Nie tak przecież, nie głoszące osobistej dumy, jak utwierdzenie jej postawą schlebającą w imię wtyczoności, dająca złudzenia nieograniczoności. Tyle, że efekt bywa żalostny, jak zwykle w przypadkach wykorzystywania czyjegoś zadurkowania (albo wiary) przez obłudników.

FINAL

Nie jest tedy cześć najważniejszą, czy Moliere — pisząc swą komedię Tartuffe czyli Świętoszek — już 318 lat temu odkrył uniwersalność postaw bohaterów swego dramatu, czy tylko przekazywał lustrowane odbicie coraz powszechniejszego zakłamania moralnego w czasach Króla Słońca. Ważniejszy okazał się jego genialny zmysł obserwacji natury ludzkiej. Bez względu na czas oraz miejsce akcji. A także abstrahując od polu działania wszelkiej masei Tartuffe'ów w różnych maskach świętoszkowości. Zresztą i to pojęcie, jak świadczą dzieła rodzaju ludzkiego przed i po Moliere, daleko odbiegło od pierwotnych znaczeń. Podobnej ewolucji ulegały, w zgodzie ze zmieniającymi się warunkowaniami społeczno-obyczajowymi, formacje coraz bardziej współczesnych Orgonów. No, i kolo pozostaje nadal otwarte. Pomimo tego, że ów mechanizm funkcjonuje tak samo, jak w drapieżnej komedii Mollera. Czy oznacza to, iż trzeba porzucić jakąkolwiek nadzieję? Przecież autor w końcu udzielił tu pozytywnej odpowiedzi. Finalny akcent sztuki jest akcentem optymistycznym. Przynajmniej z pozoru. Obłuda została ukarana, obudzona cnota — nagrodzona. Alści nuta pogody — na tle przegranego cwanalactwa — pojawia się dość zaskakujące. Niby *deus ex machina*. Przez ślepy przypadek. Bez jasno wyłożonej motywacji. Trochę pokretnymi ścieżkami. Jakby pisarz doszukiwał dobrą grę do złej miny. Bo chyba widzi, że mamy do czynienia z problemem. Hydry wciąż się odradza. Ergo — z przesłaniem dramaturga, iż tylko zbiorowa, nieustająca czujność może wpłynąć na poskramanie zawsze groźnych namietności jako źródeł konfliktów, wypaczających nasze życie. Zeby unikać bezwolnego wciągania w zasadki, które zastawiają na ogółpalnych mędrków-Orgonów szczwani manipulatorzy spod znaku odwiecznych Tartuffe'ów.

Nie trzeba więc udowadniać tego, na jakiej zasadzie Świętoszek zachowuje swą aktualność sceniczną. Komedia ta — niezależnie od dat jej przypominania w teatrze — musi wywołać rezonans u każdego myślącego widza i słuchacza. Oczywiście, ostrych wymowy spektakli należy również od sytuacji społecznej, towarzyszącej jej odbiorowi. Co bynajmniej nie stanowi rewelacji, ponieważ tak się zwykle dzieje w chwili zetknięcia prawdziwej sztuki z wyobraźnią i mentalnością jej adresata, któremu słowa oraz obrazy ze sceny przetrzucają pomost na brzeg znanej sobie egzystencji. Dosłownie i w przenośni. Niemal w zbliżeniu mikroskopowym.

bez POCZĄTKU

Dzieło Mollera niektórzy nazywają samograjem. Jako że świetnie rozpisane role — acz wierszem (w tłumaczeniu Tadeusza Boga-Zeleńskiego) — przezjrzysie poruszają osi trygry i ukazują bez osłonek charakter postaci. Ale ow samograj kryje też pułapki. Od strony reżyserskiej i wykonawczej. Bo jest to szczególnie rodzaj komedii, spód warstwy której wyłania się gorzka satyra i swoisty dramat okrucieństwa. A zwinnością powłoka farsy może zmniejszyć niejednego reżysera i aktora. Niedobrze też, jeśli ktoś zacznie szukać tu nowego dna w pogłębianiu łatwo narzucających się rysów groteskowych utworu — uważając, iż tedy akurat wiedzie droga do aktualnego odczytania satyry Świętoszka. Jeszcze gorzej, gdy zechce wymieszać „dia śmiechu” rozmaite style gry. Wtedy z komedii zostaną strzępy, nie przystające do siebie.

Reżyser Świętoszka w TEATRZE im. J. SŁOWACKIEGO, Jerzy Hutek wykazał w swej najnowszej realizacji sceniczej, jak iluzoryczne są zapędy w kierunku ulepszenia Mollera tam, gdzie nie ma do tego powodu. Czyli w popołatanu gatunków dramaturgii. Komedię z farsą, burleską i groteską na przemian. Choć wydawało się, że Hutek znalazł klucza, aby — przy zachowaniu ironicznego dystansu — wypuścić całą (czy prawie całą) przewrotność komedii wielkiego klasika w odniesieniu do powtarzających się komedii ludzkiej wszechczasów. Niestety, klucz ten wepchnął do Mollerskiego zamka dopiero w finale, jakby od początku nie potrafił zdecydować się na konsekwentny wybór zabiegu inscenizacyjnego. Oddał więc inicjatywę aktorom, by sami dokonali wyboru kierunków śmieszności publiczności, pozbawiając się kontroli nad przebiegiem spektaklu, lecz tylko do końcowej puenty. Ta zaś miała zgrabny, pastiszowy charakter wedle dobrego wzorca. Zamieniała bowiem świetlaną gadaninę o moralach w śpiew operowy (operetkowy?) na wysoki C, z „jazzdą” w górę podestu i śpiewaka (Jerzy Hojda) gubiącego we wzniosłych pieniach mentorskie nauki dla potomnych. Tak roztopione w muzyce, że już niczego zrozumieć nie można. Ot i zjadliwe, bo zahukane drwiną memento przed ponurymi układami Orgonów ze Świętoszkami...

Na mało spójną mieszaninę stylów i gatunków nie dali się nabrać — na szczęście — główni „partnerzy” w sztuce, goniący za cnotą w niecności: Karol Podgórski (Tartuffe, bezwzględny dla cudzych słabości) i Marian Cebulski (Orgon, fanatyczny zadufek). Pierwszy reprezentował pychę, która pchała go do lekceważenia etyki oraz moralności i każdego jej odchylenia, drugi — ślepotę tragicomicznego waznika, zapatrzonego we własny pepek. Obaj, bez nadużywania zbędnych środków wyrazu, mielić się jednak wyrazić i w szeroko pojętej komediiowości Świętoszka. Do nich, z rozmaitymi odcieniami, wartości tego gatunku pisarstwa i techniki scenicznego, dostrzelił się — pokójkawa Doryna (Maria Andrzejewska) jako roztropny i kobieco żartobliwy motor kontrintyry, a także Jadwiga Leśniak-Jankowska (dobrze stonowana w głosie, geście, mimice żona Orgona, Elmiral) i terroryzowana przez ojca, córką Orgona, Marianna (Danuta Wiercińska). Z farsowej za to błazenady — pochodziło niby-śmieszne dla oka wcielenie Damisa, syna Orgona (Ryszard Jasiński), a z pogrubionej groteski — postać Pani Pernelle (Maria Świętonowska) jak również dowcipny nawet, ale sam dla siebie, konfekt „niezbornego” Walerego, zalotnika Marianny (Zbigniew Ruciński, Czyżewski). Natomiast przedziwny konglomerat gierek i stylów wykonawczych zaprezentował Stefan Mienicki, jako — w tym wypadku — mijaki szwagier Orgona, Klant. Cała ta grupa odwrodoń ról wywodziła się jakby z zupełnie odmiennej koncepcji widowskiej. Jeśli, naturalnie, miało ono jakąś koncepcję — poza znaczącą sceną kofową. A wszystko toczyło się (różnie) w dekoracjach i strojach projektu Grażyny Foltyn, przy muzyce Andrzeja Zaryckiego.

Collegium Maius ESTREICHER i króliki

TEN z najprzedniejszych klejnotów architektury Krakowa na zewnątrz jest jakby nieefektywny; wtopiony w blokową zabudowę starego śródmieścia, pośród wąskich uliczek, trudny do zauważenia. Gdy wejdziesz w ulicę Świętej Anny — wabi w dali perspektywę Rynek, przebiega się wzrokiem mimo gotyckich szczytów, nie podnosząc głowy w górę. Nie zajrzy się nawet w gąrdziel ulicy Jagiellońskiej, aby zauważyć gotycki wykusz dawnej Izby Wspólnej panów profesorów...

Tak, tym trudno zauważalnym klejnotem jest Collegium Maius, stara siedziba Uniwersytetu Jagiellońskiego. Drugiego po Pradze uniwersytetu w Europie środkowej, po nim dopiero powstały sławne później szkoły wyższe w Wiedniu, Heidelbergu, Lipsku, Dreźnie... I co wydaje się równie ważne: niewiele budynków uniwersyteckich, powstałych w średniowieczu, zachowało się do naszych czasów. Poza brytyjską wyspą chlubi się nimi Salamanka w Hiszpanii, Bolonia we Włoszech, Praga czeska. Gmachy uniwersyteckie w Erfurcie i Lipsku nie przetrwały II wojny światowej, zombardowane w ostatnim jej roku.

To wszystko powiedział mi profesor Karol Estreicher młodszy, gdy na rok przed jubileuszem 600-lecia krakowskiej Akademii wszedłem do jego gabinetu w Collegium Maius. Pokloniłem się z uszanowaniem profesorowi i pulchnej damie, której portret wisiał tuż nad nim. To Katarzyna Cornaro, królowa Cypru, malowana według jednego przez Veronesa, według innych przez mistrza nieznanego. Jeżeli ktoś jest monarchistą, w dodatku cypryjskim — radość ma podwójną, gdy znajdzie ją dziś w Sali Zielonej Collegium.

Nie zastanawiajmy się jednak nad pulchną królową, tylko nad domem, który nazywano „świątynią Polski i światłości świata”, lub domem co „mądrość całego świata ma zawrzeć”. Otóż ta piękna gotycka budowla została w XIX wieku przemieniona na makietę w stylu neogotyckim, mury powleczone jednolitą tynkami i każdy kto przechodził obok musiał powiedzieć: nawet nieźle udaje to gotyk! W owym XIX wieku budynek Collegium Maius mieścił już tylko zbiory Biblioteki Jagiellońskiej.

Nikt tak jak profesor Karol Estreicher nie był predestynowany do zajęcia się tym budynkiem. Z wykształcenia i pasji życiowej — historyk sztuki, co było w tym przypadku niesłychanie przydatne. Alści wiązały go z tym budynkiem rozliczne więzy rodzinnej natury. Poczynając od Dominika Estreichera, który sprowadzony z Moraw przez Hugona Kołłątaja wykładał tu naukę rzemiosł artystycznych. Po owym protoplaście profesorskiego rodu Estreicherów nastał Alojzy, który doszedł do godności rektora... Karol Estreicher starszy, twórca słynnej Bibliografii Polskiej został dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej, ożenił się z córką słynnego krakowskiego działacza, Ambrożego Grabowskiego... Z drugą córką Ambrożego Grabowskiego ożenił się Karol Kremer — architekt, autor przebudowy gmachu w XIX wieku. Estreicher zajął dyrektorskie mieszkanie w południowo-zachodnim narożniku budynku. Następny z kolei Estreicher, Stanisław, profesor historii prawa, publicysta „Czasu” — dał projekt budowy nowego gmachu dla Biblioteki Jagiellońskiej... Nie dożył tego momentu, gdy księgozbiór był przenoszony z Collegium Maius na aleję Mickiewicza; zmarł w hitlerowskim obozie w Sachsenhausen. Księgozbiór przeniesiony został w czasie okupacji, w 1940 roku.

Powrócił z zagranicy Karol Estreicher młodszy. W czasie swoich wojennych i powojennych podróży prowadził akcję rewindykacyjną polskich zbiorów muzealnych na terenie Niemiec i wiele najcenniejszych zabytków zabranych przez hitlerowców znalazł i przywiózł do kraju, z ołtarzem Wita Stwosza na czele. Powróciwszy do kraju, zastał starą siedzibę uniwersytetu pustą i ponurą. Okna były wybite, hulał wiatr. I wydało mu się, że jego obowiązkiem jest starać się, aby ten pusty gmach odżył. Tym bardziej, że miał projekt urządzenia tu muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. I wyrzuty sumienia natury rodzinnej: ojciec, walczący o nowy gmach Biblioteki — nie zatroszczył się, co się stanie ze starym. Nie dożył.

Professor Karol Estreicher młodszy nie zdawał sobie sprawy, że to urządzenie muzeum uniwersytetu zajmie mu lat prawie dwadzieścia. W roku 1947 miał lat 40 i jeden, znał się z Józefem Cyrankiewiczem, ówczesnym premierem, co miało pewien wpływ na przebieg powojennej odnowy Collegium. Na całe szczęście Józef Cyrankiewicz nie przestał być premierem wcześniej niż zakończono prace



i dzieło pod tym protektoratem mogło być doprowadzone do końca.

Przypominam sobie pierwszy mój kontakt z gmachem. W 1945 roku z gimnazjum im Sobieskiego, gdzie się uczyłem, przyprowadzono nas tu dwa razy. Gimnazjum było znakomite, ale nikomu nie wpadło do głowy, aby nam mówić coś o historii uniwersytetu. Po raz pierwszy kazano nam oglądać przedstawienie „Cyda” Racine'a na dziedzińcu, po raz drugi posłaliśmy na wystawę zwierząt domowych. Prezentowano tu, w sali z wykuszem czyli w dawnej Stuba Communis... króliki rasowe oraz kury wysoko wydajne.

z ulicą Jagiellońską — spojrzcie na narożnik Collegium Maius. Widać tu mur układany z dzikiego kamienia, najstarszy fragment budowli, która niegdyś była domem szlachy Panchirza z Rzeszot, zakupionym dla uniwersytetu w roku 1400... Oczywiście, w tym momencie można stawiać sobie rozliczne, a słuszne pytania: skoro wiemy, że uniwersytet założył król Kazimierz Wielki w 1364 roku — to gdzie znajdowała się jego siedziba aż do roku 1400?

To kawał czasu — 36 lat! Otóż właśnie, skoro dzieje pierwotne — jak to się zwykle mawiało — siedziby uniwersytetu mają być pełne, nie wymygamy się od tego pytania.

JANUSZ ROSZKO

aparatu przecież nie utrwała), skąd właśnie rodzi się wniosek, że jest, było i będzie dobrze, a może nawet i lepiej.

Tymczasem poniżej wybranego przez ową damę kadru dzieje się rzeczy zastanawiające i nieco straszne, choć dla całosci obrazu nader istotne. Prosta uczciwość dokumentacyjna skłaniałaby zatem do założenia drugiego albumu, w którym zdjęcia pionowe tej samej, nieprawdaż, części ciała, ustpowadyby powoli, lecz konsekwentnie coraz to bardziej poziomym fotografom tejże, nieprawdaż, skąd wniosek drugi, że solidne muzeum winno zbierać, wszystko, co mu w ręce wpadnie i zestawiać z tego rzetelną całość. Zwłaszcza, gdy jest muzeum historycznym.

A właśnie odbywa się w dawnym refektarzu franciszkańskim przy ulicy ich imienia pod numerem 4 pokaz

NABYTEKÓW MUZEUM HISTORYCZNEGO M. KRAKOWA

czyli różnych różności, składających się na życie dawnych krakowian. Materialne, jak sprzęty, i duchowe, jak ich zainteresowania, poczucie piękna, tudzież ideały. Tuż obok sekretery z połowy, jak głosi napis, XVIII w. (choć idę o zakład, że pochodzi ona z I połowy tegoż stulecia, o czym przekonano się

naocznie wysunąwszy chyłkiem jej szufladę, za co Muzeum przepaszam), stoją więc proste meble kuchenne i salonikowy garnitur niedaleko ozdobnej umywalki, ta zaś zdaje z miedzianymi garnkami, te z portretami. A na nich Kraków jak żywy: jest Wodziecki, Prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej pędla Brodowskiego i Rzeplńskiego, Leon Dyzek, krakowic sławny (mieć garnitur od Dyzka, ho ho, nigdy mnie na taki luksus nie było stać), tuiol starszego pokolenia, Franz Joseph i Czedekowski, mistrz, który w osiemdziesiątym roku życia namalował (z pamięci chyba?) cykl igraszek Ledy z pomysłowym labiryntem. Jest i Piłsudskich par, w tym jeden Laszczki i

Jaki Kraków pozostawimy wnukom?



Fot. W. Klag

Na szczęście, nie wszyscy.

Dzieje muzeów są przeciwieństwem historii pewnej Pani, która posłubiuszy pewnego Pana dla pieniędzy — przekonała się po sprawdzeniu jego majątku, że wyszła za mąż z czystej miłości. Muzeu bowiem rodziły się z uczuć najwyższych. Z umiłowania piękna zatem, czy swego narodu, miasta, bądź nawet jedynej tylko osoby.

Potem dopiero okazało się, że rola muzeów jest znacznie, ale to znacznie bogatsza i nie tylko sentymentalnej natury. Odkryto w nich — kolejno — dokumentację przeszłości, wspinały instrument badawczy, najzasobniejsze banki dewizowe, zaś przede wszystkim obiektywny punkt odniesienia wszelkich wartości, tudzież pułap, do którego twórcy zwłaszcza dążyć i z którym równać się winni. Czyż nie jest, na przykład, typowe, iż Hiszpan Picasso wziął się w swych „Las Meninas” za bary z Velasquezem? Nie ze współczesnym mu Braque'em czy Chagall'em, lecz właśnie Velasquezem, największym i przez wieki uznawanym malarzem hiszpańskim wszystkich czasów.

Właśnie w muzeach więc sprawdzamy przebyta drogę i rodzaj postępu (a propos: czy zauważyli Państwo, że w naszym języku słowo „postęp” ma tylko jedno, dodatnie znaczenie, podczas gdy w istocie postępowym może być również paraliż i tym samym powodująca go choroba, zwana swojsko, choć z zamorską, francją?).

Są więc muzea instrumentem, obrazem przeszłości etc. etc. ale, jak wiemy, różne dokumentacje i różne instrumenty można stworzyć. Również świadomie fałszywe i skrzywiające prawdę pod dowolnie dobranym kątem.

Zbiory muzealne przypominają bowiem album fotograficzny epoki. Wyobraźmy sobie jednak album, kompletowany przez piękną damę, a złożony wyłącznie ze zdjęć jej twarzy z przyległościami. Oglądając go łatwo dojść do wniosku, że dama ta zawsze była, jest, więc zapewne również będzie piękna, jako że zmianom ulega tylko jej fryzura i również jak ona zależy od mody makijaż, czyli sprawy mało istotne (gdyż operacji kosmetycznych, masażu oraz innych cududek

MUNDIAL '82

Chcieliśmy naszym Czytelnikom przybliżyć futbol włoski. Poprosiliśmy więc o rozmowę człowieka, który jak sam mówi — jest zakochany we Włoszech i włoskim piłkarstwie. Dr PIOTR ŁĘCZ-NAR od lat śledzi na bieżąco wydarzenia we włoskim futbolu, zna także piłkarstwo tego kraju z autopsji. Ostatnio prezentował swoją bogatą kolekcję wydawnictw, znaczków, proporczyków na wystawie pt. „Nasi rywale z Vigo i La Coruna”. Od niedawna jest sekretarzem w Cracovii.

— O włoskiej piłce nożnej wiemy niestety mało, a równocześnie — mało. Bo każdy kibic wie, że od kilkunastu lat Włoch należą do czołówek światowej, znane są sukcesy piłkarstwa Interu, Juventusu, Milana. Ale mimo wszystko jest to znajomość dość powierzchowna, gdyby nasze kibice zapytali o organizację włoskiego futbolu, na jakiej zasadzie działają tamtejsze kluby, itp. — to myślę, że otrzymalibyśmy odpowiedzi dość zdawkowe.

— Zgadza się, włoski futbol znamy na co dzień li tylko z tego co przekazuje w niewielkich zresztą fragmentach nasza telewizja i z okazji kontaktów polsko-włoskich. A tych nie było znowu tak dużo, a pierwszy oficjalny mecz obie reprezentacje rozegrały dopiero w 1965 roku w ramach eliminacji do mistrzostw świata (w tych 6 meczach 1 wygrał Włoch, 1 Polacy, 4 razy był remis — przypis autora). Można więc powiedzieć, że do tego czasu był to dla nas przeciwnik nieznany.

Oczywiście wszyscy kibice interesujący się światową piłką wiedzieli, że „Squadra Azzurra” stała od 1962 roku uczestniczą — ze zmiennym szczęściem — w finałach mistrzostw świata. Ze zmiennym szczęściem, bo w 1970 r. sięgnęła w Meksyku po tytuł wicemistrza świata, ale np. 4 lata wcześniej nie wyszła z grupy, przegrywając rywalizację nie tylko z ZSRR, ale także — co było największą sensacją mistrzostw — z drużyną KRŁD. Ta porażka przyczyniła się zresztą do dymisji trenera reprezentacji — Fabbriego, którego zastąpił Valcareggi. Dla polskich kibiców synonimem potęgi Włochów z tamtego okresu było ich 6:1 nad Polską w Rzymie, dopiero nasze zwycięstwo w 9 lat później w Stuttgarcie 3:2 pozwoliło trochę zapomnieć o tamtej wpadce.

— Kontakty na szczeblu reprezentacji były rzadkie, ale przecież były też mecze klubowe — choćby w ramach rozgrywek pucharowych, że przypomnę tu słynne zmagania Górnik Zabrze i Romy...

— Dla nas to były ważne sportowe wydarzenia, ciekawe, że we Włoszech znacznie większym rezonansu odniosły się pojedynki warszawskiej Legii z Milanem, też w europejskim pucharze. Postawa Legii była dla włoskich kibiców obrazymin zaskoczeniem, Milan miał wówczas fantastyczną drużynę ze Schusterem, Rivera, Pratin, a jednak w normalnym czasie nie potrafili pokonać Legii. Dopiero w dogrywce Włoch wygrali 2:1, ale warszawczycy zbrali po meczu dużo komplementów.

— Był to już okres kiedy czołowe włoskie kluby zaliczały Inter czy Milan — preferowały system gry zwany „cattinaccio”. A więc zagęszczone defensywa i gra na kontry. Nie wszystkim ten styl gry przypadł do gustu...

— To dla mnie było irracjonalne! Mając tak znakomitych i bramkostrzelnych napastników jak Riva, Rivera czy Mazzola — zespoły przedstawiały się na grę defensywną. A owoce tego zbierają Włosi dzisiaj, nastąpiło skostnienie stylu gry, a przede wszystkim wykonawcy są już nie tej klasy co przed 10-15 laty. Ta taktyka defensywna tak głęboko zakorzeniła się w psychice

graczy włoskich, że nie potrafili dzisiaj już grać na wskroś ofensywnie, oczywiście są wyjątki, w lidze drużyna stawiąca na taką grę jest np. Fiorentina. Myślę, że te defensywne ciągły zaszczyt Włochom hiszpański trener Herrera, a w reprezentacji kontynuował je Valcareggi. Bo jeśli przeanalizować statystykę meczów reprezentacji to widać wyraźnie, że jeszcze za czasów Fabbriego drużyna narodowa strzelała swoim przeciwnikom po 4-5 goli, potem zdobywiec przez reprezentację 2 goli uważano za duże wydarzenie.

— Mówi się, że włoska liga jest stara...

— To prawda, gra w niej wielu piłkarzy, którzy ukończyli 30 lat, jest spora grupka zawodników w wieku 35-37 lat. Najbardziej wyjątkowym przykładem jest bramkarz Juventusu i reprezentacji — 40-latek Zoff (tak, tak — urodzony 28 lutego 1942), ale nie jest on wyjątkiem. Gdyby nie afera totkowa to zapewne nadal w bramce występowałby ponad 40-letni Albertosi, bramkarz Napoli — Castellini liczy sobie 37 lat. To wszystko dowodzi, że nikt nikomu nie patrzy w metrykę. Li-

wości. Dotychczas w podobnych sytuacjach mierzone poziom określonych enzymów we krwi nie znano jednak substancji charakterystycznej wyliczenia dla dysfunkcji serca.

Atak serca czy niesprawność?

◆ Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, szczególnie wtedy, gdy pacjent zgłasza się do lekarza w kilka dni po wystąpieniu niedyspozycji. Niezawodną metodę wykrywania zaburzeń pracy serca opracowali naukowcy z Queen Elizabeth Hospital w Birmingham. Polega ona na badaniu zawartości we krwi białka, które — jak stwierdzono — pojawia się w dużych ilościach tylko i wyłącznie po ataku serca. Można ją stosować do 12 dnia po wystąpieniu doleg-

liwości. Dotychczas w podobnych sytuacjach mierzone poziom określonych enzymów we krwi nie znano jednak substancji charakterystycznej wyliczenia dla dysfunkcji serca.

◆ Duraktowy silnik spalinowy

silnik spalinowy zasilany ciekłym gazem ziemnym, z uwagi na czystość spalin nadający się do wykorzystywania w pomieszczeniach zamkniętych, skonstruowano w brytyjskich zakładach Hunting Skidaddle Engine Division. Przy pojemności 525 cm sześć, osiąga on moc

26 W. Konstruktorzy przewidują zastosowanie go np. w podnośnikach widłowych pracujących w magazynach, kompresorach itp. Może on jednak zainteresować np. przemysł medyczny, gdzie dotychczas w pracujących pod ziemią silnikach wysokoprężnych, co prawda, dużo większej mocy, instalowane są kosztowne katalityczne urządzenia oczyszczające spaliny. Może zastosowanie skroplonego gazu, jako paliwa dla „czystych” silników poruszających maszyny robocze, zastępuje na szersze zainteresowanie górnictwa, które mogłoby w ten sposób na miejscu wykorzystywać metan wydobywany z instalacji odgazowania kopalni?

Zabójca meduza

◆ Naukowcy indyjscy i australijscy stwierdzili, iż żółta i brzozy Oceanu Spokojnego i Oceanu Indyjskiego „meduza czerwona” wydziela farbę bardziej toksyczną niż ten, jakim

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

zabija kobra. Na truciznę tę nie ma antidotum. Porażony nią człowiek ginie w czasie do pół minuty. Badania nad tym zabójczym mieszkaniem wód podjęto w Australii, gdzie opinie publiczną zaniepokoiły liczne przypadki nagłych zgonów osób pływających w płożących brzegów tego kontynentu. W podobny sposób zginął jeden z byłych premierów Australii. Rybacy i nurkowie w Indiach, Birmie, Sycamie, Indonezji i na Filipinach są obciążeni z niebezpieczeństwem, jakie stanowi „czerwona meduza”. Calkowicie nie zdają sobie natomiast z tego sprawy coraz liczniej przybywający w tamte strony turyści europejscy i amerykańscy. „Czerwona meduza” ma w rzeczywistości kolor od brązowego po jasnożółty. Średnica jej wynosi od 10 do 20 cm. Na swych odnóżkach o długości 30—40 cm ma ona ok. 750 maleńskich pecherzyków wypełnionych śmiertelnie toksycznym jadem.

czy się tylko forma i nie więcej. Dobrego piłkarza starszego wiekiem nie sadza się na ławce rezerwowej, co najwyżej sprzedaje się do innego klubu, gdzie może nadal spełniać wiodącą rolę. Tak było np. z reprezentantami kraju — Benettim czy Boniusem. Benetti pod koniec kariery przeszedł z Juventusu do Romy, w nowym otoczeniu grał nadal tak dobrze, że po rocznej przerwie trafił z powrotem do reprezentacji. Mówiąc krótko — piłkarze wiedzą, że futbol to pieniądź i potrafią długo utrzymywać się w wysokiej formie.

— Przez wiele lat obowiązywał zakaz sprowadzania piłkarzy zagranicznych, od dwóch sezonów wolno było grać w drużynie jednemu obcokrajowcowi. M.in. Juventus sprowadził Irlandczyka — Brady, Napoli — Krola (w minionym sezonie wybrany zawodnikiem nr 1 we Włoszech w plebiscycie piłkarzy) Roma — Brazylijczyka Falcao. Teraz zapowiadają się duże zmiany. Wiemy już, że Boniek, a także Platini zakupieni zostali przez Juventus. Obawiam się jednak, że nasz piłkarz ze swoim niezrównoważonym stylem gry, częstą grą faul — może podpaść tamtejszym sędziom. A we Włoszech arbitrzy się nie pacykują, czerwone kartki są na porządku dziennym. I nie pomoże protekcja choćby najmocniejszego klubu. Choćby był nie wiem jakim gwiazdorem — kara jest kara. Wynika to z tego, że włoski związek piłkarski jest silny. Jest afera jak np. ta totkowa — to leca dyskwalifikacje, sygnalizacja kary na kluby. Milan ma przecież mochnych protektorów, a po tej aferze został zdegradowany do II ligi. Stosuje się też zasada odbierania punktów za udowodnione przewinienia.

— Może parę słów o organizacji włoskich klubów.

— Są to przeważnie spółki akcyjne, których udziałowcami są może nie te największe rekiny finansowe, ale ludzie z reguły bogaci. Kluby są przeważnie jednosekcyjne, wiadomo, że piłka jest tak lokomotywą, która pcha klub do przodu. Ciekawe — wiele klubów jest mocno zadłużonych, ale jednak nie bankrutują.

Jestem pełen podziwu dla organizacji — jak my to nazywamy Klubów Kibica. Istnieją przy kawiarniach, kafejkach, barach np. taki Juventus ma kilkadziesiąt takich Klubów Kibica. Kreska nie tylko w Turynie, ale także w Rzymie, Bolonii. Oczywiście klub dostarcza swoim kibicom materiały propagandowe, w sprzedaży są proporzki, znaczki klubowe, najrozmaitsze pamiątki (to już domena wrecz przemysłu pamiątkarskiego), piłkarze, trenerzy regularnie spotykają się ze swoimi „tifosami”. I nikt się od tego nie uchyla. I-główny piłkarz jest osobą publiczną i z pełną świadomością ponosi tego pełne konsekwencje. Prasa poświęca — szczególnie gwiazdom — wiele miejsca. Rivera w domu, Rivera z dzieckiem na spacerze, jak choruje jego syn to wiemy o tym dosłownie wszystko. Piłkarze z Juventusu, Torino, Milanu, Interu, Romy czy Napoli to tzw. arystokracja piłkarska, zarabiają 10-krotnie więcej niż inni zawodnicy I-ligi. Piłkarze potrafią to zdyskontować, np. Caserio uruchomił duży interes w branży konfekcyjnej, Rivera jest głównym udziałowcem swojego klubu — Milanu.

Myślę, że przybliżyliśmy trochę naszym Czytelnikom ligę włoską, o reprezentacji — porozmawiamy za tydzień.

Rozmawiał: ANDRZEJ STANOWSKI

Włoski futbol



Fot.: Archiwum

bez tajemnic

K nasze MIASTO

Przed sezonem wakacyjnym

Motel „KraK” czeka na turystów

Koniec maja tradycyjnie już jest okresem ostatnich przygotowań do sezonu wakacyjnego w turystyce. W Krakowie Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Pawiej 8 zostało odremontowane i pomalowane. Od trzech dni jest czynne. Można tam zorientować się o historii, zabytkach Krakowa, o imprezach sportowych i turystycznych. Dysponuje też adresami obiektów noclegowych w naszym mieście itd. Punkt czynny jest w godz. 8-16.

W tym roku spodziewany jest mniejszy ruch turystyczny. Czynne będą kempingi „Krakowianka” przy ul. Żywieckiej Bocznej, kemping „Ogrodowy” oraz w Myślenicach na „Zarabiu”, w Peimiu w „Lipinach” i w Wieliczce. Największy i najbardziej re-

prezentacyjny kemping i motel „KraK” od 1 maja rozpoczął pracę w tzw. sezonie letnim. W motelu „obłożenie” miejsc jest bardzo wysokie. Przyjeżdża wiele grup turystycznych, trochę indywidualnych gości. Goście zagraniczni należą teraz do rzadkości. W kempingu podniesiono ceny za wszystkie usługi. I tak za pobyt płaci się 40 zł od osoby, za namiot 30 zł, za przyczepę 50 zł, za samochód 40 zł, do tego doliczyć należy 8 zł opłaty na rewaloryzację Krakowa i 2 zł opłata skarbową. Dla cudzoziemców opłaty podniesiono aż do 120 zł za pobyt, 120 zł za samochód i 120 zł za przyczepę kempingową. Jak i okazało się ten sezon przekroczymy się pod koniec sierpnia.

(żur)

Raport z Krakowa

● Skarżą się amatorzy preli, że ciągle przy zakupie zdani są na los. Nigdy nie wiadomo czy nie trafią na starego, odświeżonego obwaranka, który walory smakowe ma niemal żadne. Zeby było trudniej rozróżnić co jest świeże a co sprzed dwóch dni cena jest niezmienna i wynosi 5 zł.

● Woda z saturatorów zwana tradycyjnie „gruzliczanką” w czasie upałów gasi pragnienie co mniej wybrednych, a spoonych krakowian. Jednak trudno nam zrozumieć dlaczego szklanki do wody są coraz mniejsze i w dodatku ledwo oplukane woda po wcześniejszym kliencie.

● O tym, że z powodu braku pieniędzy nie rozpoczęto budowy zjazdu z wiaduktu przy al. 29 Listopada do ul. Warszawskiej dobrze wiemy. Nie wiemy natomiast dlaczego w otoczeniu wiaduktu i koło schodów dla przechodniów panuje tak ogromny bałagan. Myślimy, że uporządkowanie tego terenu można zrobić zanim rozpocznie się budowę zjazdu.

(żur)

Spotkanie turystów

Klub PTTK przy MCK urządził w niedzielę II Wiosenny Zlot Turystów w Bibicach. Wymarsz na trasę nastąpił o 9.20 z czterech punktów startowych: z Nowego Kleparza (przy Dworcu MPK), ze stacji PKP w Batowicach, z Zielonki i z pętli tramwajowej na Wągorzach Krzesławskich. Zakończenie zlotu ok. 16. przy wspólnym ognisku.

Zgłoszenia i wpisowe 50 zł przyjmują Młodzieżowe Centrum Kultury ul. Mikołajska 2 (tel. 22-94-12 i 22-17-29). (z)

60 dni naprzód

Wszystkim wybierającym się na wakacyjny odpoczynek przypominamy, że PBP „Orbis” prowadzi przedprzedaż biletów kolejowych na 60 dni naprzód. Już dziś np. do Kolobrzegu wykupiono wszystkie miejsca na pociąg od 13-16 lipca. Mogą być także kilpociągi z pociągami do Gdyni. (z)

Konkurs Chórów

W niedzielę o godz. 15. w Auli Collegium Novum przy ul. Gołębiej 24 odbędzie się IV Międzywojewódzki Konkurs Chórów. Do imprezy zgłoszyli się m. in.: Chór Męski „Bard”, Chór AE „Domnanta”, Chór Mieszany „Gorce”, Chór „Organum”. (z)

MAŁA KRONIKA PIĄTEK

● Klub MPK (Pl. Centralny): Spotkanie z red. red. Z. Krzysztyniakiem i K. Przedsiedzielnym. „O” prasie i PAP po ludzku — 18.

● KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Ogólnopolski Przegląd Nowości Wydawniczych Miesiąca (12-18); Recital Leszka Wójtowicza „Niepewna pora” — 19.30.

NIEDZIELA

● Klub „Fama” (os. Wilłowe 29): „Kapuszniczki” — bajki dla dzieci — 11.

Boso, ale pod namiotem!!!

Przed zbliżającym się letnim sezonem chcieliśmy w krakowskich sklepach sportowych kupić trampki, tenisówki, wrotki, piętwy i spodenki kąpielowe. Niestety ogólny brak tego asortymentu nie nastraja optymistycznie. Dziecięcych odzieżowych trampki i półtrampki w sklepie przy ul. Sławowskiej nie było od miesiąca. Sklep przy ul. Grodzkiej czeka na towar. W Salonie Sportu przy Ryнку Głównym też przyszłowie „puchy”, ale... są deski do pływania typu Windglider (Przedsiębiorstwo Polonijne „Piast-Surf” Chemiczne — Spółka) za jedyne 79 tys. 980 zł. Dzisiaj mają być w sprzedaży namioty różnego typu. Ceny wysokie. A więc byle gotówka dopisała i można się jakoś urządzić. (ml)

Koniec rezerwacji

Większość naszych milusińskich na wakacje pojedzie koleją. PDKP w zasadzie zakończyła już zbieranie zgłoszeń na przejazdy dzieci i młodzieży. Teraz rezerwują już tylko ci najbardziej opieszali. Akcje rezerwacji należy przypisać. Kolej nie zajac... ale może odejchać bez mialy pasażerów. (ml)

Dla młodych małżeństw taniej

Wczoraj do redakcji zgłosił się p. Zbigniew Malina, który proponuje młodym małżeństwom do końca lipca 10-procentową zniżkę przy zakupie mebli w jego sklepie. Oferuje kalwaryjskie kredensy, mebleścianki, ławy itp. Ciekawych zaprasza pod adres: Nowa Huta, Al. Planu 6-letniego 120 (Czynny). (ml)

„Zurawie” w Filharmonii

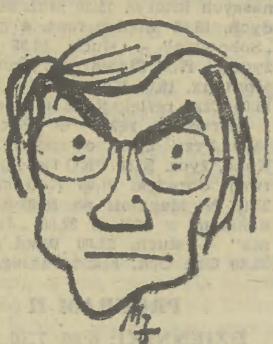
Pierwszy koncert odbył się w lutym 1972 r. Członkami chóru są inżynierowie, studenci, lekarze, rzemieślnicy pochodzenia ukraińskiego mieszkający w całej Polsce. Działają oni przy Zarządzie Głównym Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Zurawie” występują najczęściej przed publicznością kowskiej o godz. 19.00. (z)

Wakacje tuż, tuż...

Dzieci czekają!

Tegoroczna akcja wakacyjna dla dzieci i młodzieży rozpoczyna się 1 lipca, a więc za 41 dni. Niestety nie wszystkie dzieci

Gazetka warszawska



WITOLDA FILLERA

WCZORAJ i przedwczoraj

C hwała obecna tak pełna gwałtownych epifanii i ekscytacji, nie sprzyja bezmianowej refleksji nad czasem minionym. A przecież znalazła się grupa maniaków, która zdołała zelektryzować opinię publiczną Warszawy sporem o metodę ratowania gotyckiego mostu na Starym Mieście. Odkryto go podczas robót porządkowych przy Zamku Królewskim, obecnie konserwatorzy miejscy, którym brakowało funduszy na remont średniowiecznego ułamka, urządzili, by most konserwować, zakupując go z powrotem w piasku. Metoda z pozoru starożytna, a po prawdzie raczej strusia. Przeciwno konserwatorom miejskim wystąpili konserwatorzy ministerialni. Ci byli za dynamicznym remontem, a choć odnośnym historykiem na ten cel również nie dysponowali, zdolali przecież zebrać liczną grupę zwolenników wśród mieszkańców Starej Warszawy. I tak jest o czym mówić, konserwator m. st. Warszawy, Feliks Ptaszyński ma o czym myśleć, a czytelnicy „Gazety” mogą się śmiać w kółka, że w tej Warszawie już byle fragmentek ceglanego usypiska starcza za problem konserwatorski. Kudy z tym do Krakowa? Prawda, że daleko? Ja przecież w sporze o przyszłość mostu na placu Zamkowym dostrzegam świadectwo, iż nawet w dzisiejszych czasach może dochodzić do głosu rzetelna troska o kształt trwałej substancji kulturowej.

Ułotność tej substancji mpyha zaś rozważać w salach „Zachęty”, gdzie właśnie trwa retrospektywny pokaz prac Władysława Daszewskiego. Jedenastoletnie zaledwie dzieli nas od zgonu artysty, który tak wielki wpływ wywarł na rozwój polskiej scenografii współczesnej. To przecież z nim Leon Schiller tworzył historycznych „Krakowiaków i Górali” to przecież z nim Bronisław Dąbrowski i Henryk Kompaniowski swoje wersje „Wyzwolenia”. Lat dziesięć, a materialny ślad po Daszewskim stopniał do kilku szkiców. Nie ma dekoracji, rozplynęły się w chłupach teatralnych magazynów kostiumy. Te z „Krakowiaków” zachwycające orgią kolorów i te późniejsze, sławne przez mistrzowskie cieniowanie brązów i zieleni. Nie ma. W „Zachęcie” zaledwie rysunek, z egzemplifikacji scenicznej smętna rekwizycja. Imponuje natomiast swym formalnym bogactwem zestaw szkiców satyrycznych i karykatur. Przypomnienie, że Daszewski i w tym był mistrzem. Interesująca do ekspozycji, jedna z ciekawych, jakie w tym sezonie prezentuje „Zachęta”. Zarazem smutna. Właśnie tym, czego na niej zabrakło. Również i uroczysty wernisaż smucił nieobecnościami. Przed pięć laty, do galerii „Szpilek” przyszedł z teatru Antoni Słonimski, przyszedł... po coś wspominać. Lepiej odnotować, że dziś Słonimski obecny w Warszawie dzięki „Rodzinie”, którą w teatrze Kwadrat gra z nieodmiennym powodzeniem Edward Dziwowski, wspierając tę ironiczną komedię dowcipnymi dekoracjami Mariana Kołodzieja (w programie nazwał go — zgodnie z realiami „Rodziny” — Lekciekiem. Niektórzy recenzenci uwierzyli programowi zachwycając się jak to też ten debiutant Lekciecki podobny w stylu do sławnego Kołodzieja).

Ostatnio zresztą „Kwadrat” zdecydował się na repertuarowy podożnian, wystawiając angielski dramat ze sfery szpitalnych. „Czyje to życie”, gdzie widz wspólnie z odwołaniem do roli głównej śledzi na operacyjnych monitorach przebieg „Walki o życie” aktora — pacjenta. Ciekawa rola Janusza Sztybelkiewicza, reżyseria Andrzeja Chrzanowskiego. Rzecz nieco szokuje starych bywałych sympatyków tego teatru, którzy na ulicy Czackiego szukali do tej pory jedynie relaksu. Ale może to tak i trzeba?

W numerze z datą 1 kwietnia donosiliśmy o najnowszych badaniach szwejkologicznych, które pozwoliły na sporządzenie superdokładnego, liczącego 472 nazwiska katalogu osób, występujących w nieśmiertelnej epopei Jarosława Haskza — „Przygody dobrego wojaka Szwejka w czasie wojny światowej”. Jako że w przyszłym roku przypada 100. rocznica urodzin i 60. śmierci genialnego czeskiego humorysty, postanowiliśmy założyć Czytelnikom „Gazety” najznakomitsze, najbardziej czynnie wstawione postaci, przewijające się przez karty powieści. Ołbrzymia większość z nich istniała naprawdę, stąd notatki informacyjne udało nam się opatrzyć w wielu wypadkach nie tylko rysunkami Józefa Lady, lecz i autentycznym konterfitem bohatera.

Po tej wstępnej zapowiedzi, zapraszając Czytelników do wspólnej zabawy i do sięgnięcia po pana Haskzową książkę rozpoczynamy dziś cykl —

POWTÓRKA ZE SZWEJKA

otwierając go prezentacją postaci samego bohatera. Józef Szwejk, lat 34, po odbyciu służby wojskowej i uznaniu przez komisję za kompletnego idiotę powrócił do Pragi i zamieszkał w pobliżu ulicy „Na bojszt” (na pobojo-wisku), utrzymywał się z handlu psami, pokracznie, nierazowymi kundlami, których rodowody fałszował. Kiedy wojska austriackie zaczęły na wszystkich frontach „brać po dupie, co im się zresztą od dawna należało, Monarchia przypomniała sobie o Szwajku i wezwwała go, by pospieszył wyciągnąć mocarstwo z brzydu”. Po pobycie w więzieniu i szpitalu dla symulantów został Szwejk

Powtórka ze Szwejka

służącym feldkurata Otto Katza, który następnie przegrał go w karty do nadporučnika Łukasza. Na skutek głosnej ofery z kradzionym psem wyjechał nasz bohater ze swym porucznikiem do Czech. Budziejewice, skąd — po kolejnych translokacjach wyruszył na front. Z pucybuta awansowany został na ordynansa 11 kompanii marszowej 91 pułku piechoty. Po straszliwych przygodach, w czasie których dostał się jako jeniec rosyjski (mundur poddanego cara Miko-

łaja włożył przypadkowo do niewoli austriackiej, dotarł wreszcie przez Przełęcz Łupkowską na ziemię polską. Tu przeżył stymny zatarz z porucznikiem Dubem, tu, w Przemyślu, skazany został na śmierć i tu wreszcie, słysząc już grające na pobliskim froncie armaty, uczeszczył w łutwinio, na którym to... urzyna się rejon Jarosława Haskza.

Cóż więcej można powiedzieć o dobrym wojaku? Na pewno był tym, za kogo go uważano. „Przy-

puszcam, że jestem Szwejk — osłodził w biurze policji — bo ojciec mój był Szwejk, a matka pani Szwejkowa”. Nasz bohater, wiecny pechowiec, aresztowany po raz pierwszy w czasie odbywania zasadniczej służby wojskowej za pewien napis na bramie koszar Marianaśkich — kilkanaście jeszcze razy trafił do kryminalów. A przecież był człowiekiem łagodnym, miał niebieskie oczy, umiarkowaną fizjonomię, palił, ale próbował rzucić palenie, lubił piwo wielkopopiołowe, był bezwzględnie bezkonfliktowy i — przede wszystkim — ogromnie skromny...

Tyle wiemy z kart powieści. Badacze — szwejkolodzy nie są zgodni, skąd Hasek zaczerpnął nazwisko dla swego bohatera. Być może od ówczesnego posła partii agrarnej z Hutnej Hory, Józefa Szejka, który, jak głosi praska legenda, nie zapłacił kiedyś za Haskza piwa i dwu siliwów. Bardziej prawdopodobne jest jednak — zdaniem biografów Haskza — Radko Pytlík — iż było to nazwisko dozorcy kamienicy, w której mieściła się gospoda „Pod kielichem”. Pisarz bardzo zaprzyjaźnił się z panem Szwajkiem i jego synem — również Józefem; tak bardzo, że utworzył im drogę do wiecznej sławy i chwali.

A na zdjęciu widzicie państwo szeregowca Straszlipeka, który był rzeczywistym szwajkiem nadporučnika Łukasza.

e. d. n.

Repr. W. KLAG

opr. SCHREIBPOLAK

HANDEL DZIECI

W jednym ze szpitali w Kairze zabierano matkom nowe narodzone dzieci, sprzedawano je, a kobietom mówiono, że ich dzieci zmarły. Alferę wykryto gdy jedna z kairskich bogaczek zaczęła się pokazywać z niewłaściwym dzieckiem, a wszyscy z jej otoczenia wiedzieli, że dziecko nie może. Zainteresowała się tym policja. Kobieta zeznała, że dziecko kupiła od jednej z pielęgniarek.

MODNY KANAŁ

Pokonywanie Kanału La Manche najdłuższymi pojazdami jest nadal modne. Władze po obu stronach uderzają jednak na alarm.

Każdego bowiem dnia pomiędzy Francją i Anglią, przez 200 promów przepływa kanał 400 różnych statków w tym wielkie tankowce. Stwarza to niebezpieczeństwo i może powodować katastrofy. W tym gąszczu nie ma miejsca dla dużych i szaleńców. Władze francuskie wydały zarządzenie, że wszelkie amatorskie pojazdy nie mogą oddalać się od brzozy na odległość większą niż 300 m. Każdy kto przegnie kanał bez specjalnego zezwolenia zostanie aresztowany.

NAJWIĘCEJ KOZIC W EUROPIE

W szwajcarskich górach żyje ponad 10 tys. kozic — najwięcej w Europie. Wiado-

mość ta jest kłopotliwa dla mieszkańców przyrody. Jeszcze 80 lat temu kozice były w Szwajcarii na wygnaniu. Zakaz polowania, ściśnięcie ich ochrona, utworzenie licznych rezerwatów doprowadziły do końca do rozmnożenia się tych zwierząt.

NIE STRACIL ZIMNEJ KRWII

62-letni Szwed, Karl Eric Olsson już znajdował się na sal operacyjnej i był przygotowywany do operacji żołądka, gdy nagle uległo awarii urządzenie do sterylizacji narzędzi chirurgicznych. Wydobylały się z niego kłęby pary. Widząco całkowiście bezradnie lekarzy i pielęgniarek, chory wstał z

PRYWATNY STRIPTIZ

Z USA przyjeżdżała do Europy moda na przedsiębiorstwa, które wynajmują striptizerki do prywatnych domów z okazji uroczystości. Pierwsze takie przedsiębiorstwo powstało w Monachium. Pracuje w nim 14 kobiet. Zaangażowanie rozbiórki jest fachowcem pani kosztuje 300 marek.

PRZESTAWIĆ, CZY POWRÓCIĆ?

● Hanna Krall, znakomita reporterką „Polityki”, zmieniła ostatnio firmę — „KOBIECIE I ŻYCIU”. Z jej rozmowy z Zdzisławem Kozakiewiczem, zastępcą dyrektora domów towarowych „Centrum”:

— „Czy kraj w środku Europy może zawsze pracować na pół gwizdka? Fabryki, które znam produkują połowę tego, co przed rokiem. „Fasty” chociażby zrobiły w styczniu ub. roku 18 mln metrów tkanin, a dziś robią 9. W dodatku powinny produkować nie 18, tylko 20 parę milionów, bo mają wspaniałe, nowoczesne maszyny japońskie i z RFN. Niestety, w każdym metrze tkaniny jest coś z importu — barwnik, klej albo przędza. Tak zresztą pracuje cały świat, tylko że my nie mamy za co sprowdzać. Z kolei inne rądy dla nas nie ma, naprawdę, więc bez zastrzyku kredytowego nie ruszamy. Mam na myśli kredyt, który przebrniemy na towar, a nie przebrniemy znowu. Trzeba wziąć pożyczkę z każdego dolara przebrniąc na towar za dolar pięćdziesiąt. Dolara zwrotim, pięćdziesiąt będzie dla nas.

— Dobry pomysł, ale podobno można też przestać przemysły i uniezależnić się od dolarów?

— E. nie. To absurd. Musimy powrócić do świata, inaczej nie da się.

CZY MAKULATURA JEST PIENIĄDZEM?

● ...zastanawia się Jerzy Wilmański z „Głosu Robotniczego”. „Aby otrzymać talon na 1 metr sztruksu trzeba oddać 60 kg makulatury. Uwzględniając nawet fakt, że sztruks kosztuje — jak wszystko — to jednak przeciętnie 1 wino — 1 komplet dzieł Wieszcza — 1/6 metra sztruksu — co by nie mówić są to relacje dość dziwne. Jeśli cena wina wynosi mniej więcej 200 zł, komplet dzieł Mickiewicza (na bazarach) — 500 zł, to ile u licha kosztuje metr sztruksu?

JUŻ OSZCZĘDZAMY NA PRZEDSZKOLACH...

● Choć limit opłat został przez państwo ustalony na 1200 zł, to do roliki żądano po 3000 zł — pisze „GŁOS POMORZA”. A gdy wydała im się ta cena wygórowana, państwowe gospodarstwa rolne z tego terenu z dnia na dzień zaczęły rozwiązywać subsydiowane przez siebie przedszkola. Od biednej Oświaty żąda się teraz uruchomienia nowych placówek.

JAK WYCIĄGNĄĆ GOSPODARSTWO?

● Reportaż o ostatnim dyrektorze PGR w Siedle — Karolu Jedzu — drukowała „Trybuna Opolska”. Jaką więc jest recepta na to, aby gospodarstwo kulejące znalazło się w czołówce krajowej? Otóż banalnie prosta: „Są tacy, którzy gnojnicę i obornik traktują jako uciążliwy balast, a Jedz odwrócił. Mówi, że to jeden z kilku podstawowych kluczy do wzrostu produkcji żywności. Rokrocznie nawozi obornikiem jedną trzecią areżu, bo gdyby nie to, na lichej polach Siedla nie byłoby co zbierać. Mógłby w każdej chwili dowiedzieć, iż przy pomocy samych tylko nawozów mineralnych nie można wygrać batalii o plony”.

FILIA WL-u WE WROCŁAWIU?

● Od 1956 r. środowisko wrocławskich „literatów” chciało mieć swoje wydawnictwo. Osłonięciem — jak spełnia tych ambicji, jak pisze „GAZETA ROBOTNICZA”, bo wydaje tylko książki naukowe. Tak, więc lipca 1982 r. ma ruszyć filia krakowskiego Wydawnictwa Literackiego; 3 mln złotych dotacji, 250 ton dodatkowego papieru na ten rok, 40 tytułów jeszcze w tym roku.

JANUSZ HÄNDEREK



podaje po raz 312. WOJCIECH MACHNICKI

Poprawa pracy silnika „fiatów 125p” i „polonezów”

Lepsze napełnienie cylindrów silnika mieszaniną paliwowo-powietrzną to zaręczaj lepsze osiągi, oszczędność w zużyciu paliwa. Jak informuje inż. STANISŁAW ŚLUSAREK z POPN CPN w Krakowie, jednym z najprostszych, dostępnych praktycznie każdemu, sposobów poprawy napełnienia cylindrów jest zmniejszenie oporów przepływu w układzie dolotowym.

W tym celu w układzie dolotowym silników „fiat 125p” i „polonez” należy usunąć z obrotu filtra powietrza kasłone metalową przesłaniającą kanaty włotowe (uzyskuje się zmniejszenie oporów przepływu o 10 proc. w porównaniu z oporami przepływu przy wykorzystaniu tzw. włotu letniego powietrza do filtra). Silnik z wyjętą przesłoną w filtrze można eksploatować przez cały okres wiosenno-letnio-jesienny w naszym klimacie aż do momentu wystąpienia niestabilności pracy silnika na wolnych obrotach, co może wystąpić przy ujemnych temperaturach otoczenia.

NIE NALEŻY zdejmować z wkładu papierowego filtra op-

ski włokniowej! Praktycznie nie zmienia to oporów przepływu, natomiast powoduje skrócenie żywotności wkładu papierowego o połowę. Opaska zatrzymuje bowiem grubszą zanieczyszczenia. Uwaga! Nie odnosi się to do wszystkich samochodów eksploatowanych w Krakowie.



Gdyby nie krzyż gospodarczy w naszym kraju, tak jak na zdjęciu, miał wyglądać kolejny samochód przewidziany do wytworzenia w Polsce. Licencyjny — od FIATA oczywiście — następca „torpana” byłby montowany w Poznaniu. Pojazd ten jako następca „fiata campagnola” w gamie użytkowych modeli fabryki w Turynie, przewidziany był dla osób poruszających się często z dala od dróg utwardzonych. Stąd wysoki prześwit samochodu, a także małe na obie osie. Słowem samochód nie dla rolników — do małego pojemny — ale dla rolnictwa, a ściślej służby weterynaryjnych i agrotechnicznych. Przypadałoby, że w porównaniu z topornym nieco kształtem nadwozia „torpana”, jego następca prezentuje się udanie.

Bilety paliwowe dla prywatnych — na wykonanie bieżących zadań

Do kiedy są ważne bilety paliwowe wydawane niektórym właścicielom prywatnych samochodów — to pytanie powtarza-



W tym celu w układzie dolotowym silników „fiat 125p” i „polonez” należy usunąć z obrotu filtra powietrza kasłone metalową przesłaniającą kanaty włotowe (uzyskuje się zmniejszenie oporów przepływu o 10 proc. w porównaniu z oporami przepływu przy wykorzystaniu tzw. włotu letniego powietrza do filtra). Silnik z wyjętą przesłoną w filtrze można eksploatować przez cały okres wiosenno-letnio-jesienny w naszym klimacie aż do momentu wystąpienia niestabilności pracy silnika na wolnych obrotach, co może wystąpić przy ujemnych temperaturach otoczenia.

NIE NALEŻY zdejmować z wkładu papierowego filtra op-

Ważne jest również, gdzie powietrze jest szczególnie zanieczyszczone. A teraz właściciele „fiatów 125p” i „polonezów” szczególnie — jeżeli nie interesuje was użycie na lato zastępnego kanału włotowych — podnieść kanał silnika i ustawić filtr powietrza w tzw. letnim położeniu. Wtedy, że nie wszyscy, zwłaszcza początkujący, automobilistki zdają sobie sprawę, że filtr tych samochodów ma dwa położenia. Silnik odciążający nie lepszą pracę i minimalnie mniejszym zużyciem paliwa.

Na maj i czerwiec — 2 litry SELEKTOLU SPECIAL

Jak się dowiadujemy w POPN CPN w Krakowie w okresie maj — czerwiec posiadacze samochodów będą mogli nabyć 2 litry oleju silnikowego SELEKTOL SPECIAL za potwierdzeniem nabycia na kwiecień ubezpieczeniowym PZU za rok 1982 lub 1 półrocza 1982 r. Kto w lutym i kwietniu nie zdołał wykupić przysługującej wówczas ilości 1 litr — także może to uczynić obecnie za potwierdzeniem tego faktu na kwiecień PZU z miniołego roku.

Przypominamy jeszcze raz — na okres maj-czerwiec 2 litry oleju (a nie po dwa litry!!!). Kto wymienia olej w silniku na najbliższej stacji CPN, np. do „fiat 125p”, otrzymuje wprawdzie więcej oleju, ale WYMIA-NA OLEJU NA STACJI CPN JEST TRAKTOWANA JAKO ZAKUP NALEŻNY PORCH I ODNOTOWYWANA NA KWIECIE OPŁATY PZU!

Przypominamy jeszcze raz — na okres maj-czerwiec 2 litry oleju (a nie po dwa litry!!!). Kto wymienia olej w silniku na najbliższej stacji CPN, np. do „fiat 125p”, otrzymuje wprawdzie więcej oleju, ale WYMIA-NA OLEJU NA STACJI CPN JEST TRAKTOWANA JAKO ZAKUP NALEŻNY PORCH I ODNOTOWYWANA NA KWIECIE OPŁATY PZU!

Powolił zaatakowana na ziemię i desperacko zrywał z kobiety bieliznę, jednocześnie sam się obnażając. Anna M. próbowała krzyczeć, lecz tego typu próby wobec zdeprawowanej postaci napastnika spełniały na niczym. I nie wiadomo czym to wszystko było się skończyło, gdyby nie fakt, że kilku niezadowolonych wjechało zaniepokojonych przedłużającą się nieobecnością Anny M. wypadła na dwór po szukając krewniaczek. Wacław L. spłoszony odsiecia, uwolnił kobietę, a sam ratował się ucieczką.

Anna M. doznała — trudno się zresztą temu dziwić — autentycznego szoku. Plakata, kilkakrotnie mdlała, nie mogła się opanować. W szpitalu, do którego ją przewieziono, lekarz stwierdził świsze

KRZYŻÓWKI

Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

18. obyczaj, 19. knykied, 23. data, 25. Liza.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

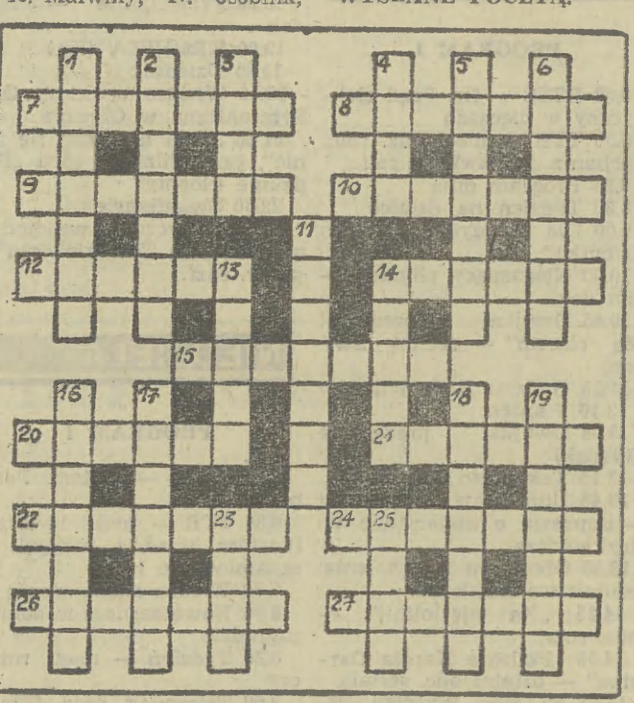
POZIOMO: 7. otłość, 8. złożeń, 9. błonnik, 10. stągiew, 12. wiecha, 14. kaczka, 15. Znachor, 20. fałset, 21. ambona, 22. swoboda, 24. flaczki, 26. ankietka, 27. dzianet.

PIONOWO: 1. stułbia, 2. klonica, 3. ości, 4. plot, 5. ścigacz, 6. perełka, 11. piechur, 13. agnat, 14. kłoda, 16. Malwiny, 17. osobnik.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 50, z dnia 7/8/9 V 1982 r. KSIĄŻKI otrzymują: E. Gasior — Tarnów, J. Biernat — Bochnia, J. Haspel, Z. Furmańczyk, J. Tarczyńska, K. Bochenek, J. Bak, J. Tłachyba, R. Kobaka, K. Pelczar — Kraków.

NAGRODY ZOSTAŁY WYLOSOWANE:



Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 28. V. 82 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 52”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania,

miętna bardzo i w tej sytuacji mogliby spędzić w Krakowie razem kilka przyjemnych chwil, gdyby nie uczestnicy weselnego przyjęcia, którzy zachowali się jak prawdziwi intruzi. Właśnie z uwagi na fakt, utrzymywał dalej Wacław L. — że „para” została nakręta w zarosłach wynikała cała sprawa o gwałt. Anna bowiem przekonawszy się, że nie są sami zadrzała nagłe o swoją reputację, była się rodzinnego skandalu i bezpodstawnie, a do tego okrutnie oskarżyła kuzyna męża.

Wyjaśnieniem podejrzanego prokurator nie dał wiary i skierował do sądu akt oskarżenia. W trakcie przewodu sądowego rewelacje o kobiecym sprycie Anny M. uznano za zwykłą mistyfikację. Przekonanie o kłamliwości wyjaśnień Wacława L. sad oparł na przesłuchaniu z zeznaniami innych świadków, a przede wszystkim samej poszkodowanej. Wacław L. wyrażnie się zdziwił diagnozą lekarską, bo trudno sobie wyobrazić aby Anna M. w ciągu kilku sekund nie tylko wymyśliła „obronną” dla siebie wersję wydarzeń w Krakowie, ale także zadawała sobie cię, dokonując zadrapania twarzy, ażgił. Sad uznał więc winę Wacława L. za udowodnioną i za próbę gwałtu skazał oskarżonego na karę 3 lat pozbawienia wolności. Jest to już piaty wyrok w zyciorisie różnych przestępstw aż czterokrotnie ugodował za więzienne krutki.

Zderzenia



z Temidą

Za oknem wstawał już biały świt, przyjęcie dogorywało i nikt nie przypuszczał, że właśnie teraz, o 4 nad ranem, dojdzie do draki. Tymczasem mocno wstawiony Wacław L. wywołał pospolitą durę i na nie zdążył się próby mediacji podejmowane przez weselnych gości, którzy za wszelką cenę chcieli wyciszyć awanturę. Ten ostatni kłuku osobom dał po buzi, a potem rozszedziony wyszedł z weselnego mieszkanka. Na klatce schodowej pokrzykiwał buńczucznie i głośno, nie uważając na fakt, że nie wszyscy mieszkańcy bloku nie spędzają przy biesiadnym, weselnym stole. Także na dworze Wacław L. wykrykiwał nieprzystojne wyrazy, nie chcąc pogodzić się z faktem przymusowego opuszczenia wesela.

Gwałt na weselu

Za awanturnikiem wypadła na dwór Anna M. Początkowo próbowała po kobiecie — czyli spokojnie — wytłumaczyć kuzynowi męża, że zachowanie się nie jest odpowiednie, że najlepiej będzie, gdy spokojnie pojedzie do swojego domu i położy się spać. Wacław L. na sen bez damskiego towarzysza ochoty nie miał jednak żadnej i zanim Anna M. zorientowała się co się dzieje została wciągnięta w krzaki. Napastnik błyskawicznie zatkł kobietę usta, aby następnie przystąpił do bardziej konkretnych i zupełnie jednoznacznych działań.

Powolił zaatakowana na ziemię i desperacko zrywał z kobiety bieliznę, jednocześnie sam się obnażając. Anna M. próbowała krzyczeć, lecz tego typu próby wobec zdeprawowanej postaci napastnika spełniały na niczym. I nie wiadomo czym to wszystko było się skończyło, gdyby nie fakt, że kilku niezadowolonych wjechało zaniepokojonych przedłużającą się nieobecnością Anny M. wypadła na dwór po szukając krewniaczek. Wacław L. spłoszony odsiecia, uwolnił kobietę, a sam ratował się ucieczką.

Anna M. doznała — trudno się zresztą temu dziwić — autentycznego szoku. Plakata, kilkakrotnie mdlała, nie mogła się opanować. W szpitalu, do którego ją przewieziono, lekarz stwierdził świsze

otarcia i ślize na twarzy, zadrapania na szyi. Zapiłkował pacjentkę środki uspokajające, aby następnie zwoził ją do domu. Wczesnym rankiem Anna M. złożyła na milicji doniesienie o próbie dokonania na jej osobie gwałtu. Domagała się ścigania i ukarania gwałcieli.

Po kilku godzinach milicja zatrzymała podejrzanego Wacława L. zdążył już co nieco wyrzucić i teraz bardzo się dziwił zainteresowaniu milicji jego skromną osobą. Spokojnie zajął wskazane mu miejsce w radiowozie i pozwoili się zawieźć na Komendę. Tutaj wyjaśniono mu w czym rzecz i pan L. wyraźnie się zdziwł, że tylko o taką bzdurę chodzi. Ten gwałt — utrzymywał — to nie żaden gwałt, a zwykłe nieporozumienie. Nieporozumienie wynika z kobiecej przewrotności i kobiecego tchórzostwa.

A więc Wacław L. stanowczo zaprzeczył, jakoby próbował gwałcić żonę kuzyna. Owszem, całował się i „pieścił” w krzakach z Anną M., wykazywał swoją „męskość”, ale wszystko to robił z wyrażną zgodą damy, a nawet kierowany zachętą z jej strony. Oboje mieli już trochę w zębie, oboje nie panowali już nad instynktami. Według relacji podającego go było nadzwyczaj „chętne”, na-